

9460 III

19460

I

Judeusz Kotarski

Odpowiedzi na „Krytykę” nr 11

Stronach Dziennika „Krytyka” z 9. III 1935

(maszyn. z dedykacją aut. m.).

głosy krytyki S. J. Witkiewicza na maszyn.  
(całkow. obrot. z 25 X 1937).

X 1937  
V

nr. 5+7 -25

link aut. m.

Z serdecznego pozdrowienia

BJ

29/8 1935

Ale co to jest przedmiot?

z ogólnikowych i zbyt ostrożnych sformułowań w fil. nie ma tu nic

Odpowiedź na "Krytykę reizmu" Stanisława Ignacego Witkiewicza, z 4.III.1935.

Do czego jest fragment punktem - o to chodzi

Owianstr (JA) = nieprawda, to nie widać zbyt jasno (MM).  
a na jego kolor, rabinie od najtamienica (MŻ) do (MM).  
Kotarsb. powiśnięt bembad z nieprzewidywalnością, aby upodobnić

1/ Reizm - doktryną niedość rozwiniętą.- Zgoda na to. Rzeczywiście, ani konsekwencje właściwego reizmu, czyli tezy, że wszelki przedmiot jest rzeczą, ani realizmu radykalnego, głoszącego, że żaden przedmiot nie jest układem elementów treści, nie zostały opracowane w sposób rozgałęziony, ani w ogóle całość opublikowanych przeze mnie poglądów z dziedziny ontologii lub teorii poznania /o ile tę całość nazywać reizmem w luźniejszym rozumieniu/ nie zawiera odpowiedzi na wiele ważnych nawet pytań, które należą do tego repertuaru. Przyczyną tego stanu rzeczy jest rozproszenie /odbiegam ciągle od tych zagadnień do zadań innej zgoła natury/, połączone z brakiem czasu, a nadto trudność owych nie opracowanych zagadnień /jak kwestie istoty prawdziwości, źródeł zasadności wiedzy apriorycznej, sensu zdań opisujących przedmioty niepostrzegane/, zwłaszcza zaś trudność zadowalającego ich opracowania z punktu widzenia założeń reistycznych. Zgadzam się i na to, że fragmentaryczność i wyrykowość układu twierdzeń w omawianych dziedzinach jest wadą większą, niż np. w którejkolwiek z dyscyplin empirycznych /np. w jakiejś geologii lub anatomii porównawczej/, ponieważ zadanie syntezy uniwersalnej ma w tych dziedzinach większą stosunkowo wagę i ponieważ tak się tam wszystko z wszystkim zająbia, że dane twierdzenie naprawdę mocno stoi dopiero gdy się ostoi przy wysnuwaniu zeń konsekwencji na całym terenie. Ale tradycja systemów filozoficznych roi się od urojeń, uwarunkowanych właśnie przez przyjmowanie bytów iluzorycznych. To też pogląd racjonalny musi być pod pewnymi względami uboższy od systemów irracjonalnych, gdyż uchyla pewne zagadnienia, podobnie jak ateista uchyla całą dziedzinę zagadnień, dotyczących natury Boga i Jego stosunku do tej czy innej dziedziny rzeczywistości. Nie mógłbym się zgodzić natomiast ani na wniosek, jakoby w tym stanie rzeczy należało zaniechać nauczania tego zespołu tez,

100

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

który właśnie wykładam, jako reista, ani jakoby porównanie z innymi  
 możliwościami teoretycznymi zmuszało już teraz nieuprzedzonego docieka<sup>cza</sup>  
 do przewekslowania na inny tor. Nie odrazu Kraków zbudowany i do sy-  
 stemów teoretycznych to samo się stosuje, docendo discimus, ożywia  
 umysły doktryna instatu nascendi i w ontologii i w teorii poznania  
 nie obejdzie się bez wykańczania rozproszonych fragmentów podmalowa-  
 nej panoramy. Potrzebne są próby hipotetyczne i założenia robocze,  
 bo to właściwość wszelkiego budowania teorii.

2/ Reizm i realizm radykalny - nie udowodnione. - Zapewne chodzi  
 o to, że nie jest okazana ich prawdziwość przez wywód drogą przejść  
 dla każdego rozumnego oczywistych z tez, dla każdego rozumnego oczy-  
 wistych. Zgoda. Tak mocno te twierdzenia nie stoją. Ale bynajmniej  
 nie mają charakteru założeń zgola arbitralnych. Jeśli miewam do nich  
 skłonność, to nie ma powodu interpretować tej skłonności jako pewnego  
 upodobania, nie mającego związku z względem na prawdę. Przeciwnie,  
 budzi się czasem podszept, że to właśnie prawda, ważna choć paradok-  
 salna /paradoksalny jest realizm radykalny/. I podaję argumenty, z któ-  
 rych wprowadzie te tezy nie wynikają w sposób stanowczy, ale które za  
 nimi rzeczowo przemawiają. Narzuca mi się, że organizm bliźniego jest  
ciałem, a więc rzeczą, narzuca mi się, że to samo coś, co mówi, myśli  
 też i w ogóle doznaje, a mówi przecie ciało, rzecz. Naczytałem się  
 dość wywodów jałowych i fantastycznych, mających wyraźne źródło w tym,  
 że się rozprawiało o cechach lub stosunkach tak, jak gdyby można było  
 zrobić sensowne wyliczenia: "Bywają różne byty: ciała, cechy, stosunki  
etc...", a przytem tak, że się wyczuwało z każdego wiersza, że dlate-  
 go tylko autor uznaje takie byty, jak cechy lub stosunki poza ciałami,  
 że...właśnie ujmuje nieoficjalnie swoje "cechy" niby gwoździe, a swo-  
 je "stosunki" niby łańcuszki, tak iż mówi właściwie o rzeczach, choć  
temu zaprzecza urzędowo. Błysnęła wtedy myśl o nazwach pozornych, do-  
 skonale się uwierzytelniająca na terenie "cechologii" i "stosunkoznaw-  
 stwa". Tu zresztą naogół nie kwestionowana, lecz przeciwnie spotykająca



się ciągle z analogicznymi, kiełkującymi na prawo i lewo pomysłami  
 /Brentano, Wittgenstein .../. Stąd już krok do próby uogólnienia:  
 pokusa wypróbowania hipotezy, że tak samo jak z cechami i stosunkami -  
 rzecz się ma też i ze zdarzeniami i procesami oraz z t.zw. jakościami  
zmysłowymi i t.zw. elementami treści; pokusa rozsądna, nawet jeżeliby  
 próba miała się okazać nieudaną. Nie dziwię się Leibnizowi, że do-  
 myślał się możliwości radykalnego uwolnienia się na tej drodze od wszel-  
 kich "questions épineuses" ontologii fantastycznej. Ludzie niezależnie  
 wpadają na pomysły tej samej treści, starając się jak mogą o racjonal-  
ność... To jest pewna poszlaka racjonalności... Co się tyczy pozornego  
 charakteru t.zw. nazw zdarzeń i t.zw. nazw procesów - trudnoby było  
 chyba coś przeciw temu przytoczyć. Raczej ma się tu płodny punkt  
 widzenia, przydatny do słusznej krytyki fantastycznych popularyzacji  
 fizyki nowoczesnej i fantastycznych doktryn ontologicznych, z nimi  
 harmonizowanych /przykład z pierwszej dziedziny: utożsamienie  
 "cząsteczki" z "falą", przykład z drugiej - bergsonowska koncepcja ru-  
 chu, który nie jest ruchem czegoś, chyba... ruchem innego ruchu i t.p./  
 lub prymitywnych form materializmu /np. utożsamiającego proces myśle-  
 nia z ruchem w nerwach/. Natomiast z t.zw. nazwami jakości lub elemen-  
 tów treści sprawa się przedstawia znacznie bardziej zagadkowo. Dość  
 późno zostałem zreflektowany co do tego, że takie słowa jak np. "czer-  
 wień" kryją dość jaskrawą dwuznaczność: 1/ chodzi o cechę czerwoności,  
 przypisywaną analogicznie do cechy przezroczystości, rozciągłości etc.  
 2/ chodzi o plamę w wiadomy sposób barwną, składającą się wraz z inny-  
 mi plamami np. na mozaikę widoku, którego dostarcza kalejdoskop.  
 Co do /1/ trudności i łatwizny wyglądają na należące do tego samego  
 rzędu, do trudności i łatwizny reistycznej likwidacji cech w ogóle.  
 Co do /2/ - piętrzy się od samego początku góra wielkich przeszkód.  
 Hipoteza realizmu radykalnego jest ryzykowana. Być może, że ciągnie mnie  
 do niej coś z grzechu: efektywność, paradoksalność, sensacyjność. Ale  
 to chyba przyprawa, smaczek. O solidniejszych motywach świadczy geneza

Czym?  
 Winię  
 czego?  
 Czym  
 rozumie  
 jak to być

jest porównanie istniejące  
 Co rozumie porównanie w stosunku do czego?

[The page contains extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side. The text is arranged in approximately 15 horizontal lines. A red checkmark is visible on the right side of the page, approximately halfway down.]

pomysłu. Jedno przynajmniej wydaje mi się od dawna jasnym, to mianowicie, że nie można w tym samym sensie mówić np. o płatku jaskra, iż jest żółty, i o "plamie immanentnej" /składniku widoku tego płatka/, też - iż jest żółta; gdyż "na plamę" ową nie reagujemy spostrzegawczo, jako na podniecie. Stąd idea, że wogóle nie można omawiać "plam immanentnych". Poza tym i ja przeżyłem proces eliminacji. Berkeley, Avenarius i Mach odstręczyli mnie od tego, co ja przyzwyczaiłem się /za czym przewodem?/ nazywać idealizmem ontologicznym, a co St.T. Witkiewicz nazywa /skąd ta terminologia?/ psychologizmem: /scil. w ontologii/. Dopatrywałem się w tych usiłowaniach następujących okropności: a/ Przedsięwzięcie Berkeleya biskupa /od którego prosta linia sukcesji apostoelskiej prowadzi poprzez Hume'a do wymienionych, z dodaniem Corneliusa, psychologistów niemieckich, przepuszczonych nadto przez impregnowanego bądź co bądź hume'izmem Kanta/ma źródło w perwersyjnej chęci obalenia wiary w egzystencję niezależnej od duchów materii/np. niezależnych od duchów kamieni /etc./, obalenia potrzebnego po to by pozbawić ateizm jego głównego w rozumieniu B.oparcia. Do tego celu służy wmówienie, że np. pomarańcza składa się z jakości, a jakości są w duchu. Jaki cel, taki i środek, perwersyjny środek do perwersyjnego celu. W wyniku otrzymuje B. obraz świata, w którym Bóg gospodaruje wolnymi jakościami, dlatego tylko prawidłowo kursującymi, by człowiek mógł otrzymywać sygnały dla rozumnego uporządkowania swych działań w celu zbawienia duszy. Słowem, bajki z tysiąca i jednej nocy. Owo podkreślone składanie się pomarańczy z jakości odczuwałem i odczuwam jako wmówienie błędne, któremu nadaje pozór zrozumiałości zakulisowe ujęcie jakości niby kawałków mozaiki /niby takich małych rzeczy/ i na które jest lekarstwem wystarczającym prosta i naturalna myśl, że pomarańcza nie składa się z aromatu, słodyczy i ceglatawości, lecz że jest ona aromatyczna, słodka i ceglatawa, i tak samo w analogicznych przypadkach. Tu się zagłębia jeden z korzeni realizmu radykalnego, boć przecie przy tym sposobie mówienia giną t.zw. nazwy jakości /"aromat", "słodycz", "ceglatawość"/ i obchodzimy się jakoś bez odpowied-

A co to jest?

*[Faint, illegible text at the top of the page, possibly a header or title.]*

*[A large block of very faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.]*

*[A second large block of very faint, illegible text, also likely bleed-through from the reverse side of the page.]*

Cychodź o morzy uistności?  
 Porozumienie narad czy?  
 "był"

Fakt pierwowidy.

nich istności. Jeśli kto powie, że pomarańcza nie składa się z jakości, tylko że jakości /jak aromat, słodycz, ceglatawość/ są wyróżnieni w niej momentami niesamodzielnymi, sytuacja się zmienia, sublimuje. Zostają wówczas i owe nazwy, odwołujemy się do odpowiednich istności, tylko ów stosunek momentu niesamodzielnego do całości, w której jest on wyróżniony, staje się - dla mnie przynajmniej - zagadkowy. Nie jest to stosunek części składowej, jak np. stosunek klawisza do klawiatury... Czy więc nie opisujemy w ten sposób tego samego właśnie, co wypowiadamy mówiąc, że pomarańcza jest aromatyczna, słodka, ceglatawa? Ale w takim razie zgoda na ową koncepcję niesamodzielną-momentową, gdyż... doskonale ona harmonizuje z realizmem radykalnym. Przecież w takim razie znowu owe nazwy giną, owe istności się rozwiewają i mamy do czynienia tylko z pozornie hipostazującym façon de parler. Ale czy o to chodzi? Bo jeżeli nie o to, tedy pojęcie momentu niesamodzielnego staje się dla mnie nieuchwytnie. b/ Ze studiów nad Avenariusem zostały mi w pamięci jego ataki na introjekcję. Ma rację, perswadując, że treści nie mieszczą się w głowie doznającego. Ale jak odpowiedzieć na pytanie, gdzie się mieszczą? Czy gdzieś w otoczeniu, np. tam, gdzie wydaje się patrzacemu obecnym przedmiot oglądany? Lecz w takim razie trzebyby przyjąć, że kiedy Jan ogląda wieżę kościelną, to tam, gdzie jest dach wieży, powstaje wtedy dzięki temu czerwien dachówki... Prawdziwa i tajemnicza actio in distans, prawdziwa telekinezja... To mi się w głowie nie mogło pomieścić. Przyszedł zbawczy pomysł, by zlikwidować zagadnienie "gdzie są treści" przez uznanie wszelkich zdań o treściach /z podmiotami w postaci t. zw. nazw treści/ za wadliwe: możemy sobie z sensem mówić, jakie rzeczy są, lub jakie się komu wydają, pomarańczowe, słodkie etc., ale nie możemy z sensem rozprawiać o barwie pomarańczowej o słodyczy etc... c/ Co do Macha, to rozstałem się z nim z przekonaniem, że mówi on wyłącznie o widokach rzeczywistości, a bojkotuje rzeczywistość, Stąd np. jego zbankrutowany negatywny stosunek do tłumaczeń objawów przez

Zło  
 niego -  
 tak



*jakie stopy i planety*

strukturę cząsteczkową ciał, a w szczególności do atomów chemicznych, To niby miały być fikcje. Nabrałem wprost przeciwnego przeświadczenia: to atomy, oczywiście, są, a niemożność powiedzenia o nich czegokolwiek na podstawie opisu owych widoków płynie z jakiejś wadliwości podstawowej w owych opisach empirycznych. Czy nie na tym właśnie ona polega, że się mówi o treściach, gdy tymczasem, sit venia verbo, Pan Bóg stworzył treści nie po to, by o nich mówić, lecz po to tylko, byśmy nimi obgadali otoczenie i siebie samych. Taka formułka oddawałaby plastycznie rdzeń mojej intencji, a w słowach bardziej teoretycznych idzie o to, by nie mówić nigdy "o czerwieni", lecz tylko "że coś jest czerwone" i t.p. Mach jest wogóle szkicowy i tym zraża nawet takich "szkicowników" jak ja sam. Lekarstwem miałby być Cornelius. Ale po dotychczasowej lekturze "Tr.Syst." zostało mi więcej czadu niż światła w głowie. Może jest z nim tak, jak z dramatem muzycznymi Wagnera. Trzeba przejść fazę ciężkiego duru przy pierwszym słuchaniu, by móc przeżywać zachwyty przy repetycjach.

*Cornelius  
Wiss go  
wykoni-  
czył.*

3/ Reizm nie uznaje wolnych jakości, które jednak notorycznie istnieją. - Jako przykłady Krytyk przytacza ból, zapach, poszczególne tony, melodie, symfonie, plamę barwną wyróżnioną na murze, tęczę, błękit nieba... Gdy o tej kwestii myślę, przychodzą mi do głowy ilustracje może jeszcze jaskrawsze, jak np. dzwonienie w uchu, błyski entoptyczne /powstające przy zamkniętych powiekach, skutkiem podrażnień wewnętrznych/ etc. W obliczu takich przykładów zadaję sobie pytanie, czy realizm radykalny jest przełomowym w swej paradoksalności odkryciem, czy też trzeba być wariatem, by wyznawać ten pogląd...

*cyfry  
Cremu  
nie  
inne  
rzeczy*

Waham się między niezgodnymi intuicjami... Bo z jednej strony przyjmuję za rzecz pewną, że we wszystkich tych przypadkach można dać jakąś prostą i prawdziwą odpowiedź na pytanie "co widzę", "co słyszę" itp., a z drugiej nie wiem jaki powinien być jej typ. Narzucają się jako naturalne powiedzenia "czuję ból", "czuję zapach", "słyszę ton", "widzę błysk", a przeciwnie próby sformułowania odpowiedzi, jako

*Cremu  
wciąż  
coś  
nie do  
nie  
objęć*

*R = cyfry  
pogląd uścisłomy  
Anonimowy*

*jo = rzecz dozwolona*



*Tu nie chodzi o realizację lokalizacji*

omawiających otoczenie, nastroczają ciągle trudności. Bo niby o czym będzie prawda, jeżeli powiemy, że boli? O palcu?... Zapewne, lecz jeżeli "boli palec ścięty"? Albo co mamy nazwać błękitnym, zdając trafnie sprawę z tego, co widzimy w pogodny dzień w plenerze. I wreszcie - najtrudniejsze pytanie - co dzwoni, jeśli mi dzwoni w uchu, lub co jest węzowate i ogniste zarazem w przypadku pasemek entoptycznych... Atakując tę pozycję, Krytyk uderza w punkt dla krytykowanego najniebezpieczniejszy i będący dlań pozatym przedmiotem stałego niepokoju. Ale przecież jest to rzeczą zwykłą, że przy budowie systemu poglądów przechodzi się przez takie skrupuły. Zdaje się, że wszystko się wali pod naporem nieodpartej oczywistości. Newton podobno był już bliski poniechania nauki o ciężeniu powszechnym, gdy mu się niesprawdzały rachunki /a wyzwolenie przyszło wraz z nowym pomiarem południka ziemskiego, przedtem mylnie wyznaczonego. System kopernikański chwiał się pod naporem takich faktów, jak spadanie jabłka rzuconego z masztu, nie tam, gdzie, jak się zdawało, powinno było według niego spadać... Cały kunsztowny gmach logiki i arytmetyki Fregego groził runięciem po wykryciu w obrębie tego systemu przez Russella antynomii klas, sobie nie podporządkowanych... okazuje się, że bardzo nawet z pozoru silny argument może się okazać nie wystarczającym po bliższym zbadaniu, a "oczywistość" jego - może się okazać oczywistością złudną. Czy nie jest tak i w obecnym przypadku? Wyznam, że plama na murze, tęcza, błękit nieba, nie należą wedle mego poczucia do najmocniejszych z bomb, miotanych na realizm radykalny. W tych przypadkach narzuca się dość mocno właśnie radykalno-realistyczna interpretacja. Opisy takiego typu: "coś tam /z wskazaniem na mur/ szarzeje", "pas przestworzy barwi się tęczowo", "niebo jest błękitne" /gdzie słowa "coś tam"... "pas przestworzy"... "niebo"... są rozumiane jako nazwy rzeczy określonych ogólnikowo przez przybliżoną lokalizację, ale bądź to bądź rzeczy nie gorszych pod tym względem od rzeki, błyszczącej z daleka, od maków, pstrzących

*Przez stem*

*2*  
*Czy chodzi o nazwy czy o realizację?*

*ale pod wiekiem mienno rzeczy wlotu*



Coś jest tam gdzie jowidy, stynny, wychow, i tal - Ale co?  
A halucynacja?

8

się na zagonie.../ śmiało mogą konkurować co do naturalności i braku naciągania z wypowiedziami, może pozornie tylko obywatelami się bez nazw rzeczy, jak np. powiedzenia "tam jest szara plama", "widzę tęczę", "oto klarowny błękit!.. powiadam, że tu może po-zorny jest tylko brak nazw rzeczy, bo i "tęcza" i "plama" np. wydają mi się pod tym względem wysoce podejrzane... oscylują one tak, że bywają czasem z całą pewnością używane jako nazwy brył. Tak plama, kiedy mowa o tłustej plamie, którą się wywabia benzyna, plama, sio-stra łaty, plama, siostra kleksa i kawałka brudu..; "tęcza" zaś co do genezy to bliźniaczka "tuczy", chmury... a cóż dopiero kiedy mówi o tęczy, prostak, widzący w niej gąsiennicę lub coś podobnego... "Świat cały jako czara wykuta z kryształu" mówi poeta, zachwycony wspaniałością kopuły niebios, błękitniejących półkulisto... Co do zapachów, trudno nie przyznać, że w naturalny sposób wypowiadamy się, mówiąc: "to pachnie przyjemnie", "śmierdzi wstrętnie". Takie bezpodmiotowe wypowiedzi mają intencję podmiotową, przyczym podmiot jest ogólnikowo określony w naszym poczuciu, jako "coś tutaj", jako otoczenie o mglistych granicach. W podobny sposób mówimy, że nas boli, swędzi, kłóje, uciska, ogólnikowo odnosząc to wszystko doczegoś na wewnątrz, a nieraz bardzo nawet wyraźnie określając co do miejsca owo obolałe coś. Przy słyszeniu to samo, coś mówi, coś nam gra, coś nam śpiewa wesoło, smutno, ładnie, zgrzytliwie, jest jakies odniesienie do czegoś otaczającego, w ogólnikowy sposób określonego co do miejsca i tuż tuż w czasie obecnego. Nawet w przypadkach dzwonienia w uchu lub widoków entoptycznych coś dzwoni i coś błyszczy, jak gdyby podnieta szła z zewnątrz, z otoczenia ogólnikowo zlokalizowanego przy dzwonieniu, a dość wyraźnie umiejscowionego jako gdzieś tuż przed okiem obecne - przy widzeniu. Więc jeżeli chodzi o naturalność reistycznego sposobu zdawania sprawy z takich przypadków, można śmiało twierdzić, że reista rozporządza formami wypowiedziami się konkurencyjnymi w stosunku do form z t.zw. nazwami elementów treści, i to wcale porządnie konkurencyjnymi. Oczywiście

To bynajmniej  
jako literatury!  
reistyczny  
Czymś innym  
wtedy o  
Smykający  
Kupić czy  
o rzeczy  
dotychczas

Tak



w tych wypowiedziach, zdających sprawę z tego, co jest dane, nie ma mowy ani o baranich kiszkach /strunach/ w przypadku słuchania gry, ani o atomach czy też falach elektromagnetycznych w przypadku barwnego widzenia. Ujęcie reistyczne nie zakłada więc bynajmniej żadnej fizykalnej uczoności. Jeżeli to wszystko prawda, w takim razie droga stoi otworem do reistycznego opanowania trudności intuicyjnej, którą wzbudza teza negująca odnośnie się do wolnych jakości, jako do omawianych przedmiotów. Cóż, jeżeli zawsze, ilekroć omawiamy niby wolne jakości, właściwie nie myślimy o nich, lecz o pewnym, w różnych razach rozmaicie co do miejsca i z różnym stopniem ogólnikowości wyróżnionym otoczeniu, o którym, myślimy, że jest takie lub owakie? Ta intuicja interferuje z tamtą, dzięki której postrzeganie jakości wolnych wydaje nam się faktem niewątpliwym i codziennym. Tamta przytem znacznie słabiej przemawia głosem sprzeciwu przeciwko realizmowi radykalnemu, jeśli się sobie dobrze uświadomi, że:

a/ Radykalny realista nie zaprzecza, jakobyśmy mieli prawo z sensem i trafnie wypowiadać zdania z podmiotami w postaci t.zw. nazw elementów treści, byleby więz między podmiotem a orzecznikiem była nie elementarna, lecz wtórna, co sprawi, że całe zdanie ma charakter zastępczy: "Żółć jest barwą ciepłą", to zastępnik dla: "Co żółte, to tym samym barwi się ciepło" i t.p., a jako zastępnik zdanie to jest uprawnione. b/ Mówiąc, że nie ma jakości, realista radykalny nie zaprzecza bynajmniej, jakoby się doznawało jakościowo, ani temu nie zaprzecza, że rzeczy są czy też bywają jakościowe, nie jest więc ani niewidomy, ani ślepoty w innych nie wmawia. Główna trudność polega nie na znalezieniu opisów naturalnych i adekwatnych, wypowiadających w sam raz osobnika doznającego, jako takiego, bez wtłaczania weń ad hoc przyjętych doktryn a z drugiej strony bez używania t.zw. nazw treści, lecz na tym, że nie wiadomo, które z takich opisów byłyby prawdziwymi zdaniami o otoczeniu a nie tylko wiernymi wypowiedziami tego, jak mówiący doznaje. A przecież trudno się

2  
ślepotą  
zmysłu  
Kor-  
zysta.

Prestrucjonal-  
zawre  
pobies-  
nawet  
dikijki.

Pomijanie zdani  
z rzeczywistości.



Równie dobre  
można nie odróżnić czasu i przestrzeni,  
rzeczy, osób, nie umiaru przyrównań itp. 10

oprzeć myśli, że wypowiadając się w takich jak rozważane okazjach mó-  
wiący wypowiada - nieraz przynajmniej /poza przypadkami złudzeń/ -  
 pewne proste a podstawowe prawdy o otoczeniu, które mu właśnie wtedy  
bywa dane w doświadczeniu. Kto poprzestaje na rzekomym /dla realisty  
radikalnego/ opisywaniu treści, np. jakości wolnych, ten łatwo na  
takie pytania odpowie, twierdząc, że w tych razach jeśli zdanie traf-  
nie oddaje zawartość spostrzeżenia zawsze jest ono prawdziwe, że nie  
mylimy się co do tego, że plama immanentna jest niebieska, akord  
/pewna całość złożona z tonów/ brzmi przyjemnie, <sup>ten</sup> zapach jest mdły  
etc. Ale gdy się z tego terenu zejdzie, wyrzekając się mówienia o  
jakościach, jak wtedy <sup>o</sup> powiedzieć na pytanie, czy jest np. żółte owo  
coś, o czym mówi radykalnie - realistycznie sformułowana wypowiedź,  
że jest ono żółte... To zagadnienie może najlepiej będzie rozważyć  
w łączności z zagadnieniem jakościowego charakteru rzeczy, z kolei  
poprzedzając to rozstrząsanie wyjaśnieniami, dotyczącymi zdań egzy-  
stencjalnych oraz dopełnień typu "dla Jana".

4/ Reizm nie odróżnia istnienia samego dla siebie i istnienia  
dla nas. Używam wyrażen typu: "A jest B dla Jana" lub "A istnieje  
dla Jana" /ogólniej: "p.dla Jana"/ w dwóch znaczeniach: a/ = "Zdanie  
Jana, że A jest B, jest prawdziwe", resp. "Zdanie Jana, że A istnie-  
je, jest prawdziwe", ogólniej "Zdanie Jana, że p. jest prawdziwe".  
/Ze względu na to znaczenie powstaje zagadnienie względności praw-  
dziwości, w którym chodzi o to, czy bywa tak, że "p.dla Jana", choć  
"p" dla Piotra", czyli czy bywa tak, że zdanie Jana, że p, jest  
prawdziwe, a zdanie Piotra, że p - fałszywe/. b/ ="Jan sądzi, że  
A jest B", ".. że A istnieje", ".. że p". /Ze względu na to znacze-  
nie często się zdarza, że A jest B dla Jana, A istnieje dla Jana,  
p dla Jana, gdy tymczasem A nie jest B dla Piotra, A nie istnieje  
dla Piotra, p<sup>?</sup> dla Piotra, i nie trzeba być relatywistą, by stwier-  
dzać ten notoryczny a pospolity fakt różnicy zdań/. Jednakże jest  
rzeczą jasną, że Krytyk domaga się dodawania owego "dla" w jakimś

nie chodzi o  
zdanie Jana  
tylko o to  
Jan czyje.

wskazy  
w jego  
zobowiązanie  
dowolne  
i rzeczy  
i jakości  
(X) bezdole  
rzeczy  
tylko  
czasami  
z wyjątkami  
kawa.

Tam  
emp.  
stać  
rzeczy.

Nie chodzi o  
zdanie tylko o predykcję  
przyp.



Nie chodzi o to czy Woditowski jest dla "do zdań"  
restrykcyjnych otrzymamy "nonsense", tylko  
o to jak jest i jak być musi

Przyjęcie języka nie  
odpowiada rzeczywistości

innym jeszcze sensie. Słowo "jest" czy to jako spójka w zdaniu  
typu "A jest B", czy jako = "istnieje" w zdaniach typu "A jest" -  
wedle tej intencji wymaga dopełnienia, bez którego /w jawnej lub  
domyślnej postaci/ daje ono wypowiedź niepełną, niedopowiedzianą,  
a więc pozbawioną określonego sensu, tak jak np. słowo "większe"  
w zdaniach typu "A jest większe od B", w których jeśli się opuści  
"od B", pozostawiając tylko "A jest większe", powstaje jakiś kikut  
znaczeniowy, jakiś, powiedzmy "niedosens". Otóż założenie języka  
"Elementów" jest przeciwne. Właśnie dodając, jako takie niezbędne  
uzupełnienie, zwrot "samo dla siebie" do "istnieje" lub dodając  
"dla Jana" do "istnieje" /lub do "jest" w zdaniach typu "A jest B"/  
otrzymujemy nonsense, podobnie jak gdybyśmy np. do powiedzenia "A  
jest większe od B" chcieli jeszcze dodawać, przypuśćmy, słowo "Jan".  
W języku "Elementów" powiedzenia "A jest B" i "istnieje A" są kom-  
pletne, samowystarczalne i nieznoszą omawianych dopełnień, chyba  
jeśli te dopełnienia nie dopełniają sensu tych zwrotów, lecz je  
modyfikują w sposób podobny do dwóch rozważonych przed chwilą. Dalej,  
w języku "Elementów" zdanie egzystencjalne sprowadza się do zdań  
podmiotowo-orzecznikowych: "A istnieje" jest równoznaczne z tym:  
"coś jest A" [" $\exists x / x \text{ jest } A$ "/], gdy tymczasem w języku Krytyka ta re-  
dukcja, o ile rozumiem, nie zachodzi, i raczej zdania egzystencjal-  
ne obraneby były za pierwotne przy ewentualnej systematyzacji form  
zdań, a zdania podmiotowo-orzecznikowe może do nich byłyby zreduko-  
wane. Stosunek wzajemny tych form w języku Krytyka nie jest dla  
mnie wyraźnie widoczny. Wobec tych różnic w podstawowych sposobach  
wypowiadania się, obrady wszelkiej komisji porozumiewawczej przed-  
stawicieli obu stanowisk grożą stale fiaskiem. Jednak spróbujmy  
zinterpretować zwroty krytyka w mowie krytykowanego. Przyjmijmy,  
że zdanie "A istnieje samo dla siebie" ma taki sens, że w każdym  
razie pociąga za sobą, z wzajemnością, zdanie "A trwa / jest trwa-  
jące/ nawet wtedy, kiedy nie jest przez nikogo innego postrzegane",

Programowo niepełny system  
dla próbnym rozg. pełnego /oko-  
podstawa do Krytyki innych.

językiem i coś jest  
do rzeczy

A stał rzeczy to jest?



oraz zdanie "A jest doznające"; zwrot "A jest B samo dla siebie" pociąga za sobą, z wzajemnością zdanie "A jest B nawet wtedy, kiedy nie jest przez nikogo innego postrzegane", i zdanie "A ujmuje samo siebie /jest ujmujące samo siebie/ introspekcyjnie jako B"; zwrot "A istnieje dla B" - pociąga za sobą, z wzajemnością, zdanie "A trwa /jest trwające/ tylko wtedy, kiedy jest postrzegane przez B", oraz zdanie "A nie jest doznające". Gdyby wspólnie przyjąć takie wytyczne przekładu oraz samowystarczalność słowa "jest" w podkreślonych przypadkach użycia, zyskałoby się wspólne narzędzia językowe do prowadzenia dyskusji ontologicznej.- Atoli rozważone wyjaśnienie semantyczne nie wyczerpuje całości ataku przeciwko zacieraniu przez reizm różnicy między bytem niezależnym a bytem zależnym. Przybiera on bowiem postać zarzutu nie odróżniania obiektywnego charakteru jednych /budowa krystaliczna śniegu, aktywność człowieka, że takie cechy obierzemy samodzielnie dla przykładu / i subiektywnego charakteru innych własności /biel śniegu, błysk oczu człowieka/. Pierwsze mianowicie przysługują odpowiednim istnościom nie dlatego i nie wtedy tylko, kiedy ktoś inny postrzega daną istność, drugie, przeciwnie, powstają tylko w postrzegającym osobniku i trwają tylko dopóki ten postrzega ową istność, której gotów je przypisać skutkiem tego postrzegania. Otóż zarzuca się reizmowi, że nie robi on różnicy między tymi rodzajami własności, czego objawem jest wypowiedanie zdań: /podaję własne przykłady/ "Śnieg jest krystaliczny" i "Śnieg jest biały", oraz zdań "Jan jest aktywny" i "Jan błyska /jest błyskający/ oczami" bez zaznaczania jakiegokolwiek różnicy w roli słowa "jest"... - Zgadzam się, że tutaj przyłapano na gorącym uczynku coś niedobrego. Wątpię tylko, czy właściwym sposobem odróżniania pierwszych przypadków od drugich byłoby dodawanie w przypadkach drugiego rodzaju /z bielą, z błyskiem dodatku "dla mnie" /lub czegoś podobnego/ lub "dla Piotra" /jeżeli Piotr jest mówiącym/, np. mówienie "Śnieg jest biały dla mnie"

Obco  
dla wypadki  
mówić fabry.

Przykłady  
wzajemnych  
reacji  
obiektyw-  
ności

był sam  
dla  
siebie  
nie to  
samo

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

12  
13  
14  
15  
16  
17  
18  
19  
20  
21  
22  
23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56  
57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88  
89  
90  
91  
92  
93  
94  
95  
96  
97  
98  
99  
100

myślnie traktujemy go od środkowej ręki?

Teoria pojęć reisty. Skąd rdzenia?

/ewent. "dla Piotra"/ albo "Jan błyska /jest błyskający/ oczami, jeżeli chodzi o mój aspekt Jana" lub t.p. Wszelkie bowiem wymienia- nie osoby mówiącego paczyłoby w takich razach sens jego intencji. Jakkolwiek bowiem interpretować będziemy subiektywny charakter np. barwy żółtej, prawdą jest, że kto patrząc na łąkę woła "Jakie te jaskry są żółte!", a wskazując na bławatki, mówi "Tam pełno niebies- kich bławatków" - wcale nie myśli o sobie, wcale nie ma siebie w składzie swojej intencji. Wydaje mi się, że raczej należałoby scharakteryzować różnicę znaczeń między owymi "jest" w obu rodzajach przypadków: w łączności z różnicą w sensie orzeczników przy t.zw. cechach obiektywnych rola spójki jest skrótowó- zastępcza, a orzecz- niki mają charakter stosunkowo-porównawczy /por.8/.

Ale jest u podstr- my tych zjawisk. Nieum. tego ba osoby w tle.

5/ Reizm nie umie odpowiedzieć na pytanie, czy i jakie przy- sługują danym rzeczom jakości zmysłowe. Rozważmy przede wszystkim kłopoty, dotyczące rzeczy postrzeganych. Czy ten bławatek jest nie- bieski. Odpowiadam: "Ten bławatek jest niebieski", bo spojrzawszy nań, w ten tylko sposób wypowiadam się adekwatnie w stosunku do tego, jak doznaję, ale odpowiadam trafnie tylko jeżeli wykonałem czynność, którą mi, pytając zadano do wykonania; chodzi tu o trafność taką jak przy strzale, a ogólniej - przy doborze środków do postawionego celu. Mianowicie kto pyta, czy ten bławatek jest niebieski, żąda ode mnie, bym nie tylko wypowiedział się, jako spostrzegający, adekwatnie w stosunku do tego, jak spostrzegałem, lecz nadto, bym spo- strzeżenia dokonał w wyróżnionych warunkach. Jakże to mają być wa- runki, bardzo trudno określić ogólnie. Przypuszczam, że chodzi tu o przejrzystość środowiska, optimum ustawienia aparatu zmysłowego odbiorczego pod względem dokładności odbioru podniety etc. Ogólnie /i ogólnikowo/ żąda się np. postrzeżenia wzrokowego w warunkach optimum. Więc kto w odpowiedzi na pytanie, czy ten bławatek jest niebieski, włoży żółte okulary i wypowie się potem adekwatnie, mó- wiąc "Ten bławatek jest zielony", nie da odpowiedzi trafnej, podob-

Nieum. przy pomocy Fran. log. robic' analizy psycholog.

zauważ np. fizyka powie- dź i że to badac' tylko pytamy.

więc istnienie obj. niebieskości?



dlaczego ten jest  
taki pierwotny.

zeisto wie moze nig wyznac  
psychologizmem. (Womela itp)

14

podobnie jak ten, kto nazwie ten bławatek szarym, obejrzawszy go przez  
chmurę gęstego kurzu. Kto zaś przyjrzy mu się dobrze w optymalnym  
w ogóle warunkach reagowania spostrzegawczego, ten wypowie się traf-  
nie, mówiąc, że ten bławatek jest niebieski, a jeśli po naciśnięciu  
gałki zamkniętego oka, nie otwierając go, powie o otoczeniu, że jest  
kalejdoskopowo wielobarwne /bo takim się wtedy wydaje/, wypowie się  
nietrafnie. Z tego stanowiska, chcąc wykonać zadanie, ujęte w formę  
zapytania "czy i w jaki sposób dana rzecz jest jakościowa?", trzeba  
i wystarczy dokonać reakcji spostrzegawczej na tę rzecz /ewent. szere-  
gu reakcyj spostrzegawczych/ w optymalnych warunkach reagowania spo-  
strzegawczego i wypowiedzieć się adekwatnie względem tej reakcji.  
Różni będą się przytem wypowiadali jak należy w różny sposób, a  
jednak nie będzie relatywizmu w sensie uznania łącznej prawdziwości  
niezgodnych zdań, choć każdy będzie miał prawo i obowiązek uznania  
trafności niezgodnych wypowiedzi w różnych ustach. Dla każdego tedy  
poszczególne zapytania o to, czy i jak jakościowa jest dana rzecz,  
skierowanego do określonego osobnika, miałyby się metodę udzielania  
określonej, trafnie do zadania przystosowanej odpowiedzi. Ale rzecz  
jasna, że z samej metody jej udzielania wynika, iz może ona być  
udzielona tylko w stosunku do rzeczy postrzeganych: nie można bowiem  
zareagować spostrzegawczo na rzecz niepostrzeganą.

Jak odpowiadać w takim razie na pytania, dotyczące jakości rze-  
czy niepostrzeganych? Rzecz jasna, że odpowiedzenie na takie pyta-  
nie jest zadaniem niewykonalnym, a żądania takiej odpowiedzi - zagad-  
nieniem źle, bo sprzecznie postawionym. Streszczałoby się ono bowiem  
w żądaniu, by ktoś wypowiedział się adekwatnie jako reagujący spo-  
strzegawczo na coś, na co nie reaguje. Więc jeżeli np. mają sens nie-  
sprzeczny pytania takie jak "Czy była zieleń roślinna w okresie trija-  
sowym?" albo "Czy jest kwaśna ciecz morska na Marsie" /supposito,  
że są tam morza, a nie ma istot z narządami smaku/, to tylko w takim  
razie, jeżeli ten sens jest różny w stosunku do rozważonego. Np.  
taki: pytający o to domaga się nie wypowiedzenia reakcji spostrzegaw-

Lato jest tworzy systemy  
niekompletne z przyrostem kowalicy  
Ciemno się zapadł ten nie wstaję  
Juliusz

Ala wiem o tym  
wtedy jest



*Sp. konwencje  
tyj same w istocie  
choć to wczem  
i polnie.*

*Teżakada jeśli nie  
dziejiny odp*

*Ważne  
Cornelius*

czej, lecz wypowiedzenia takiego zdania, któreby było adekwatną wypowiedzią reakcji spostrzegawczej trafnie dokonanej, gdyby ta reakcja była dokonana przez odpowiadającego. *Ale co jest poza gdyby, obiektywne?*

W powyższym roztrząsaniu dużo jest niewyklarowanych rzeczy. W każdym razie jednak wskazuje ono kierunek poszukiwania odpowiedzi na omawiany problemat, kierunek, zarysowany już zresztą w "Elem." Jest to tendencja zgodna, jak się zdaje, z tezami reizmu i realizmu radykalnego. Nie zakłada psychologizmu /w terminologii St.I.W./ bo nie zakłada ani tego, jakoby pewne cosie były elementami treści, ani tego, jakoby rzeczy były kompleksami takich elementów. Przy rozważaniu omawianych teraz zagadnień każdy ze znanych mi systemów poglądów ontologiczno-epistemologicznych natyka się na katastrofalne trudności.

I mój układ poglądów nie jest wolny od podobnej grozy, to też nie głoszę go, lecz próbuję budować. Kwestia, czy te trudności, na które się tu natykam, mają swe źródło właśnie w tezie reizmu lub realizmu radykalnego? Myślę, że nie. Raczej odwrotnie, raczej reizm i realizm radykalny zmuszone są do tłumaczenia się wobec tych trudności z ujawnionej przy ich analizie wieloznaczności zwrotów typu "A jest B"etc., którymi operują. Łącznik "jest" miewa przynajmniej 3 role, funkcjonując: a/ jako narzędzie do wypowiedzania zdań zmysłowo-spostrzegawczych, b/ jako narzędzie do wypowiedzania zdań nie jako potencjalnie-spostrzegawczych, c/ jako narzędzie do wypowiedzania zdań poza reakcyjnych /np. "Warszawa jest stolicą"/. *Co dupli te wyrażenia?*

6/ Reizm operuje wadliwym pojęciem rzeczy.- Przede wszystkim słowo "rzecz" wedle krytyki nie nadaje się do roli terminu najogólniejszego, podobnie jak i słowo "przedmiot", zanadto bowiem trącą pojęciem sprzętu i pojęciem kawałka ciała stałego. Otóż jeżeli chodzi o sam wybór słowa, jest to sprawa konwencji, dla mnie obojętna. Moja terminologia, jeżeli chodzi o "rzecz", zachowuje ciągłość z terminologią ontologii Kartezjusza, gdzie się operuje terminami "res cogitans" i "res extensa" dla oznaczenia istności doznającej resp.

*ale to  
nie rzecz  
doznająca  
tylko duch*

*Wielki przedmiot jest rzecz. Tak i nie tak.*



istności rozciąglej. W dziejach terminologii ontologicznej słowo "res" uległo już daleko posuniętej sublimacji, wyzbywając się owych obciążeń skojarzeniowych, o których mowa była przed chwilą, a polski termin "rzecz" jest prawowitym odpowiednikiem owego łacińskiego "res". Co do terminu "przedmiot", też dla Krytyka niesympatycznego w roli równoznacznika terminu "coś", to jest on również wysublimowany, wyprany ze sprzętowych sugestyj i uobywatelony w ontologii jako odpowiednik niemieckiego "Gegenstand", w którym już skojarzeniowo migoce conajwyżej własność wszelkiego przedmiotu jako przeciwciała podmiotu, uprzytamniającego go sobie. Potrzebne mi są do wykładu wszystkie atakowane terminy: "przedmiot" /na wymianę z "coś", zależnie od sytuacji stylistycznej/, "rzecz" /def. rzecz = ciało lub dusza/, dla formułowania reizmu bez przesadzania pansomatyzm/wszelki przedmiot jest rzeczą/, wreszcie "ciało" - do formułowania pansomatyzm/def. ciało = coś rozciąglego i opornego/. Jest mi w zasadzie obojętne, jakich liczmanów dźwiękowych lub graficznych miałyby się używać zamiast tych słów, byleby zachować wskazaną rozmaitość ich ról semantycznych. Zamiast "rzecz" lub zamiast "przedmiot" mógłbym używać np. proponowanego słowa "istność" lub będącego w użyciu słowa "byt", lecz i one mają złą stronę, mianowicie wyglądają na t.zw.nazwy cech. Ale Krytyk atakuje nie tylko wybór słów; pisze on tak, jak gdyby do sensu słowa "rzecz" w moim języku należała owa kawałkowatość, ów charakter kawałka ciała stałego. To jest nieporozumienie. Tego rodzaju zweżone rozumienie "rzeczy" nie odpowiada bynajmniej ani moim intencjom ani - przypuszczam - będącemu wyrazem tych intencji faktycznemu tego słowa użyciowi w moich wypowiedziach. Drugie podobne nieporozumienie polega na rozumieniu "bezwładności" jako bierności, braku ruchów dowolnych. Otóż określam rzeczywiście "ciało" jako "przedmiot rozciągly i bezwładny", a ponieważ przyjmuję nadto somatyzm, czyli tezę, że każdy przedmiot jest ciałem, przeto z moich wywodów wynika, że każdy przedmiot jest bezwładny, a zatem, że i każda rzecz jest bezwładna, nawet

Tu terminy  
nalogji  
zakach  
o kwery  
podobne  
medu  
idealne  
itp.

Takie  
wtrawie  
Me  
istnie  
to jest  
cos, tu  
obcyje  
nie  
przez



*To nieprawda że  
jest owo abs. bezwładny?*

*To nie  
bo jest  
pomij-  
sami.*

?

*Reizm  
nie  
soma-  
tyzmu.*

To fakt

*Alentady  
moż z  
rozum-  
kiem.*

rzecz doznająca. Ale zarówno w intencji jak w oznajmieniach, tłumaczących użycie terminów, "bezwładność" jest u mnie równoznacznikiem "oporności" a nie "bierności". Skoro mowa o defektach pojęcia rzeczy, pozwolę sobie poruszyć i ten, który Krytyk wytknął przy innej okazji, uderzając na owo "lub" w definicji "rzeczy". Otóż nie ma tu żadnego zachwiania w stosunku do somatyzmu "A jest B lub C" i "A jest B" godzą się wzajem. Pierwsze jest ostrożniejsze, gdyż stwierdza tylko, że A mieści się w zakresie, złożonym ze zbioru desygnatów nazwy "B" i zbioru desygnatów nazwy "C" /kuropatwa zapadła gdzieś na terenie, obejmującym pola kartofli i pola gryki/, drugie - dokładniejsze, gdyż stwierdza, że A mieści się w zbiorze desygnatów terminu "B". Chodzi mi o to, by odróżnić tezę ostrożniejszą od dokładniejszej i w wykładzie postępować od pierwszej do drugiej. Rozróżnienie to jest zresztą potrzebne i dlatego, że trzeba mieć sposób sformułowania reizmu niesomatystycznego, reprezentowanego np. przez szkołę praską /Krauz, Kastil, Katkow/. - Nie mogę się zgodzić na wprowadzanie jakiegokolwiek terminu, rzekomo ogólniejszego od terminu "rzecz", termin, któryby obejmował osoby, rzeczy, cechy, stosunki i jakości, jako istności, z których każda niby istnieje, ale w sposób odpowiedni dla swego rodzaju, np. - osoby istnieją same dla siebie, a jakości dla osób. Według mnie nie może być słowa ogólniejszego od słowa "rzecz" w moim znaczeniu. Może być mowa tylko o słowie systematycznie wieloznacznym, podobnie jak np. systematycznie wieloznacznym jest znak "?" we wzorach algebry logiki: raz " $A \supset B$ " znaczy "zdanie A pociąga za sobą zdanie B" kiedy indziej - "klasa A zawiera się w klasie B". Podobnie systematycznie wieloznaczne jest słowo "jest", używane np. raz w zwrocie "Bucefał jest ogierem", a drugi raz w zwrocie "klasa wołów jest skończona". W pierwszym przypadku chodzi o przynależność osobnika do klasy, w drugim - o inkluzję klasy w klasie, przyczem drugie "jest" sprowadza się do pierwszego. Otóż byłoby bezzasadnym rozumować jak następuje: Bucefał jest ogierem, i klasa wołów jest skończona, a więc i Bucefał i

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

*Intensjonalność w logice*  
*jest istotna. Wsk. wprowadz. zamieszanie zbytkowe.*

*sg rzeczy istniejące*  
*(faut.) Dale więcej*  
*niż w pozorach.*

18

klasa wołów jest czymś... Wyliczenie takie, sprzężone słowem "jest", dawałoby całość nieskładną, ściągając zapomocą "i" miedzynazwowe dwa terminy, z których jeden jest nazwą rzetelną, a drugi - nazwą pozorną...  
Więc: a/ Zamiast "rzecz" lub zamiast "przedmiot" - "istność"... To mogą akceptować. **b/** "Istność" jako termin systematycznie wieloznaczny /raz jako uogólnienie najwyższe w domenie nazw rzetelnych, kiedyindziej w domenie t.zw.nazw cech, kiedyindziej znowu - t.zw.nazw jakości/, używany to w tym, to znowu w innym sensie zależnie od kontekstu. Na to też można przystać. c/ Natomiast nie ma zgody na termin "istność" używany tak, iżby obejmował jako nadrzędny, w ustalonym sensie, więcej desygnatów, niż ogół desygnatów słowa "rzecz" i pozwalał na wyliczenie: "istnościami są : osoby, rzeczy, cechy, jakości etc.etc."

*Toll*

7/ Reizm wadliwie określa osobnika jako rzecz doznającą.- Tu widziałbym dwa zarzuty. Po pierwsze, wytyka się niewłaściwość podciągania zarówno osobników jak sprzętów i t.p. pod wspólny termin, w zakresie ogólniejszym od zakresu pojęcia osobnika; po drugie ma się za złe dołączanie do słowa "rzecz" słowa "doznająca" na podobieństwo innych przymiotników, jak "rozciąga" z jednej strony, "barwna" z drugiej. Co do pierwszego zarzutu, ma on swe źródło niewątpliwie w poglądzie, że tylko osobniki istnieją same dla siebie, a rzeczy martwe istnieją tylko dla nas. /Nawiasem mówiąc, mam wrażenie chwiejności poglądu Krytyka w ostatnim punkcie, bo z jednej strony narzuca się takie rozumienie Jego licznych wypowiedzi, z drugiej jednak wypowiada się On tak, jak gdyby uważał, że skoro istnieją same dla siebie poszczególne osobniki, to istnieją też i całości, z nich złożone. Skoro zaś rzeczy martwe są całościami złożonymi z osobników, to i one też musiałyby istnieć same dla siebie. Może dla wyjaśnienia tej pozornej przynajmniej sprzeczności wystarczy się powołać na to, że gdy się przypisuje istnienie samodzielne tylko osobnikom, ma się na myśli, że tylko one doznają. /"są sobie dane od środka"/, a kiedy i rzeczom - ma się na myśli, że i one /owe całości złożone u osobników/ trwają /skoro trwają ich składniki/

*obkrotliwe*

*Nie taki  
pomyślny  
dla  
rozumienia  
mama*

*Fizyka = hyp.  
Poblog. = pablog.*

*sg organizmami - to jest obj. własności*  
*to jest emp. stanu rzeczy*

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

nie bog dwa znaczenia / Istności istotne i nieistotne.  
Tylko dwa znaczenia.  
jako pryncypie i obje ktywne go coś

Organizm - tu jest coś  
wzrostu i rozwoju  
psychiczny

nawet gdy ich nikt z zewnątrz nie postrzega? . Więc wśród istności samodzielných nie ma nic /a więc nie ma i rzeczy/ oprócz osobników, tak iż w tej domenie nazwa "osobnik" wyznacza zakres najogólniejszy, nie dający się podciągnąć pod nic jeszcze ogólniejszego, a próba utworzenia wspólnego szerszego zakresu z osobników i rzeczy byłaby bezsensowna wobec różności rodzajów istnienia osobników z jednej strony, a rzeczy - z drugiej. Otóż przy mojej koncepcji rzeczy, jako czegoś rozciągniętego i opornego, te niebezpieczeństwa, jak się zdaje, nie grożą.

2. Samy dla siebie?

Przecie z jednej strony osobniki są rozciągnięte i oporne, z drugiej i obiekty martwe są w tym samym sensie rozciągnięte i oporne, a skoro obiekty martwe, nawet jeśli są całościami, złożonymi z osobników, nie są same osobnikami, więc termin "coś rozciągniętego i opornego" wyznacza zakres szerszy od zakresu terminu "osobnik" /a słowo "rzecz" jest równo-

zobacz  
jakaś  
dotyczy  
mych.  
Ale trzeba  
zrobić  
Kowalczyk  
0,

ważnikiem zakresowym zwrotu "coś rozciągniętego i opornego"/. Notabene i Krytyk musi bodajże uznać, że sam uważa i osobniki i rzeczy martwe za rozciągnięte i niewątpliwie za oporne, więc i Jego musiałyby obowiązywać te wnioski mimo ich niezgodności z negacją sensowności łączenia rzeczy martwych i osobników we wspólną domenę! Chyba, że "być rozciągniętym" /resp. opornym/ w zastosowaniu do osobnika zawsze co innego znaczy, niż "być rozciągniętym" w zastosowaniu do rzeczy martwej... Ale przecie i człowiek i drąg bywają w tym samym sensie wysokie na 1 m.70 cm.

Piszę tu wszędzie "oporny" zamiast "bezwładny", dla uniknięcia nieporozumienia, o którym była mowa wyżej. Jeśli to nieporozumienie jest wyjaśnione, w takim razie upada też dodatkowy argument przeciwko podciąganiu "osobnika" po "rzecz", upatrujący w tym sprzeczność, skoro rzeczy mają być według określenia "bezwładne", a osobniki są przecie aktywne. Nie ma bowiem sprzeczności między aktywnością a opornością.

Co do drugiego zarzutu, to nie może się on ostać, moim zdaniem, wobec tego, że opracowałem właśnie reistyczną interpretację zdań psychologicznych, czyli zdań typu "Jan widzi, że..." "Jan mniema że..." i t.p., ogólnie zdań typu "Jan jest doznający..." Widać z tej interpre-

[The page contains extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the paper. The text is mirrored and difficult to decipher.]

tacji, o ile ma ona walor, że można powiedzieć z sensem o pewnych rzeczach, mianowicie o osobnikach, iż są one rzeczami doznającymi, oraz że mimo podobieństwa więzi przydawkowej nie nastąpiło tutaj z mojej strony przeoczenie głębokich różnic, zachodzących między stwierdzeniem, że dana rzecz jest doznająca, a stwierdzeniem, że dana rzecz jest rozciągnięta lub stwierdzeniem, że dana rzecz jest czerwona. Wprawdzie moja interpretacja zdań psychologicznych została na innym miejscu poddana krytyce przez Autora "krytyki reizmu", lecz zarzuty, tam wytoczone, podważają bodaj tylko te elementy mojej analizy /widoczne w rozpr. "O ist.dośw.wewn."/, z których się już wyzwoliłem /przyplątywanie opisów nerwów do sprawozdania z tego, czego doznaje ktoś, kto właśnie... o tych nerwach nie myśli, gdy zdaje sobie sprawę z introspekcyjności własnego sądzenia/. Natomiast wydaje mi się nienaruszona myśl istotna tej interpretacji, polegająca na stwierdzeniu, że zdania psychologiczne mają sens specyficznie dwupiętrowy, zawierając po pierwsze świadomość swoistego zachowywania się tak, jak się zachowuje osobnik omawiany, po drugie - jakąś naśladowczą świadomość tego, czego był świadom osobnik omawiany, których to składników, jako różnorodnych, nie podobna połączyć z sensem w całość konjunkcyjną.

8/ Reizm nie umie podać jakichkolwiek własności rzeczy niepostrzeganych martwych. - Była już mowa o tym wyżej /pod 5/, jeżeli chodzi o jakości zmysłowe. Wyróżniło się tam dwa znaczenia zdania "A jest czerwone" /i t.p./, zależnie od tego, na jak rozumiane pytanie jest ono odpowiedzią. W pierwszym znaczeniu pytania domaga się ono wypowiedzenia reakcji spostrzegawczej względem A, więc w zastosowaniu do A wedle założenia niepostrzeganego jest postawione wadliwie i nie dopuszcza żadnej trafnie doń przystosowanej odpowiedzi. W drugim znaczeniu domaga się ono takiego wypowiedzenia, co do sensu orzecznika, jakoby było poprawne, gdyby się dokonało reakcji spostrzegawczej względem A. Tak rozumiane pytanie dopuszcza określoną trafnie do siebie przystosowaną odpowiedź, jednak sens spójki "jest" w takiej odpowiedzi nie jest już taki jak w pierwszej. Zamiast reaktywnego stał

Podobieństwo (JON)

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

terminu wyznaczenia

3 się quasi-reaktywny. Jeśli więc obchodzi nas tylko sens reaktywny, gdy pytamy, czy wadług reizmu rzeczy niepostrzegane, np. niepostrzegana krew, są czerwone /a zdaje się, że Krytykowi chodzi tylko o ten sens aktualny/, to trzeba odpowiedzieć, że ze stanowiska ogółu moich obecnych poglądów i domysłów - na to pytanie, jako na pytanie wadliwie postawione, w ogóle odpowiedzieć nie można. Wypowiedź "niepostrzegana krew jest czerwona" musi być uchylona, ale i wypowiedź "niepostrzegana krew nie jest czerwona" - też musi być uchylona, przyczem uchylene, kasacja wypowiedzi nie jest bynajmniej tożsama z jej zaprzeczeniem: uchyla się zdanie pozorne /wprowadzam tu chyba po raz pierwszy ten termin/, czyli wypowiedzi zdaniokształtne niepoprawnie zbudowane, neguje się zdania rzetelne, a nie pozorne, a neguje się słusznie, kiedy są fałszywe. Omawiane uchylane wypowiedzi nie są ani prawdziwe ani fałszywe, tylko są wadliwe, gdyż są zdaniami pozornymi. Odpowiedzieć nie można, bo pytać nie ma sensu. Druga część tej sentencji przerzuca winę milczenia z bark osoby pytanej na barki osoby pytającej, pierwsza - potwierdza niemożność, z mego stanowiska, przypisywania rzeczom niepostrzeganym jakości zmysłowych. - Ale wedle krytyki reista nie może przypisać rzeczy niepostrzeganej martwej żadnej innej własności, bo własności t.zw. obiektywne w rodzaju rozciągłości, grawitacji, kształtu, struktury etc., jak mieli wykazać psychologisci, sprowadzają się do subiektywnych, do jakości zmysłowych /elementów treści/, co zaś do własności doznawania, tej rzecz martwa, jako taka właśnie, oczywiście nie posiada, a sprawę składania się koniecznego rzeczy martwej z osobników reizmu pozostawia w zawieszeniu. Otóż muszę stwierdzić, że reizm, jako taki, angażuje się wyraźnie w sprawę przypisywania rzeczom pewnych własności /obiektywnych, chociażby przez to, że uznaje egzystencję ciał, rozumianych jako przedmioty rozciągle i odporne. Jest z nim dalej w zgodzie przypisywanie rzeczom niepostrzeganym cech fizykalnych, rozmaitym rozmaitych, wedle kryteriów, leżących w zakresie kompetencji badaczy empirycznych. Wobec tych nototycznych

Jakie? czerwone naprawdę nie są

Prano Coruscus

Jaka? do czego czerwono nosici? Niekiedy

2 Dowód:

To jony ale co powiem? Ostrokaty Krasat Gancelkiej zamiast poglądu

Przebieg obj. i dla... Sygnalizacja w myśle abstrakcyjnych objawach



niepełn. def. porównania =  
 coś co nie jest rzeczą (X) bytlyhysawe  
 "porozome".  
 (creufx)  
 5g?

5g dwa sposoby istnienia  
 Ale jole, "cechodopi".

faktów byłby zlikwidowany zarzut braku wypowiedzi na ten temat. Nato-  
 miast pozostają do rozważenia kwestia sensu tych wypowiedzi oraz kwe-  
 stia ich zgodności z koniecznością uchylania wszelkich odpowiedzi na  
pytania, dotyczące jakości zmysłowych rzeczy niepostrzeganych. Co do  
 sensu zarzut polega na założeniu, że przypisywanie rzeczom cech  
 obiektywnych stanowi niezrozumiałą zagadkowość, jeżeli się ich nie  
 sprowadza do powstawania określonych ciągów kompleksów jakości, które  
 to jakości są treściami czyimiś. Mogą przytem wchodzić w grę bądź  
 treści osobników postrzegających daną rzecz oraz inne rzeczy, bądź  
 treści osobników, których dana rzecz jest zbiorem /ewent. osobnika,  
 którym jest dane żywe ciało/. Otóż wolno stwierdzić, że przed reistą  
 stoi otworem, jako zgodna z jego tezami, droga redukcji w zbliżonych  
kierunkach, jakkolwiek jest prawdą, że próby takiej redukcji w publicz-  
nych wypowiedziach dotąd nie przedsiębrałem. Powiadam, w "zbliżonych",  
 nie w "tych" kierunkach, gdyż dopuszczalna w oczach realisty radykal-  
 nego redukcja, zachowując odniesienie do osobników jakościowo postrze-  
 gających, nie mogłaby operować pozornymi "nazwami treści" bez liczenia  
 się z pozornym ich charakterem /z czym właśnie psychologiści bynajmniej  
 się nie liczą/.

Zarysowuje się z mego punktu widzenia perspektywa następującej in-  
 terpretacji opisów obiektywnych. "Pręt A jest długi na metr" znaczyło-  
 by, że "Pręt A koincyduje końcami z przystawionym wzorcem metrowym",  
 przyczym terminy "pręt", "koincyduje" etc. możnaby traktować jako ter-  
miny jakościowe, jak np. "czerwony". Różnica w porównawczo-stosunkowym  
 charakterze terminów takich jak "koincyduje" w porównaniu z takimi  
 jak "czerwony", co nie odbiera pierwszym charakteru jakościowego  
 /por. "podobny" w sensie intajcyjnym, stosowanym do portretów/. Dalej,  
 tak samo jak przy wypowiedziach jakościowych, pytania typu "Czy pręt  
 A jest długi na metr" lub "Jaki długi jest pręt A?" miałyby bądź  
 sens reaktywny, stosowalny tylko do rzeczy postrzeganych, bądź sens  
quasi-reaktywny, stosowalny też i do rzeczy niepostrzeganych. Sekret

terminu wymigawczy (pośredni - między rzeczami prepozycjami)

Nie  
 to  
 nie  
 jest  
 pierwowzorem  
 reizmu

The first part of the document is a list of names and titles, including:
   
 1. John A. ...
  
 2. ...
  
 3. ...
  
 4. ...
  
 5. ...
  
 6. ...
  
 7. ...
  
 8. ...
  
 9. ...
  
 10. ...
  
 11. ...
  
 12. ...
  
 13. ...
  
 14. ...
  
 15. ...
  
 16. ...
  
 17. ...
  
 18. ...
  
 19. ...
  
 20. ...
  
 21. ...
  
 22. ...
  
 23. ...
  
 24. ...
  
 25. ...
  
 26. ...
  
 27. ...
  
 28. ...
  
 29. ...
  
 30. ...
  
 31. ...
  
 32. ...
  
 33. ...
  
 34. ...
  
 35. ...
  
 36. ...
  
 37. ...
  
 38. ...
  
 39. ...
  
 40. ...
  
 41. ...
  
 42. ...
  
 43. ...
  
 44. ...
  
 45. ...
  
 46. ...
  
 47. ...
  
 48. ...
  
 49. ...
  
 50. ...
  
 51. ...
  
 52. ...
  
 53. ...
  
 54. ...
  
 55. ...
  
 56. ...
  
 57. ...
  
 58. ...
  
 59. ...
  
 60. ...
  
 61. ...
  
 62. ...
  
 63. ...
  
 64. ...
  
 65. ...
  
 66. ...
  
 67. ...
  
 68. ...
  
 69. ...
  
 70. ...
  
 71. ...
  
 72. ...
  
 73. ...
  
 74. ...
  
 75. ...
  
 76. ...
  
 77. ...
  
 78. ...
  
 79. ...
  
 80. ...
  
 81. ...
  
 82. ...
  
 83. ...
  
 84. ...
  
 85. ...
  
 86. ...
  
 87. ...
  
 88. ...
  
 89. ...
  
 90. ...
  
 91. ...
  
 92. ...
  
 93. ...
  
 94. ...
  
 95. ...
  
 96. ...
  
 97. ...
  
 98. ...
  
 99. ...
  
 100. ...

Polimster z Rotabinskim?

... 36-57 ...

omavime rovinu Rotabinskij

Co takie stanowisko impl. z problemami, które miały być w nich 23  
uniknięte. Można i tak opisać świat. Ale czy opis jest kompletny.

obiektywności leżałyby właśnie w owym odniesieniu do elementarnych ustosunkowań /"koincyduje", "dwa", "to po tym" i t.p./, co do których nie ma różnicy zdań między elementarnie przytomnymi postrzegaczami.

Jeżeli tak, w takim razie na gruncie reizmu można usprawiedliwić zdania przypisujące: a/ jakości zmysłowe lub cechy obiektywne rzeczom postrzeganym w sensie reaktywnym, b/ jakości zmysłowe lub cechy obiektywne rzeczom niepostrzeganym - w sensie quasi-reaktywnym. Nie widzę dalej poważnego powodu, dla którego nie możnaby w wypowiedziach obiektywnych używać odmiany potencjalnej, wedle której "Pręt A jest długi na metr" znaczyłoby tyle, co "Gdyby pręt A był przystawiony do wzorca metrowego, koincydowałby z nim końcami". Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że przy żadnym z zarysowanych znaczeń nie powstaje konsekwencja, iż rzeczy są barwne etc. /na metr długie etc./ dopiero kiedy są postrzegane, lub dopiero na skutek postrzegania lub, że przestają być barwne z chwilą gdy postrzegacze zamykają oczy... Dla uzasadnienia tego wystarczy stwierdzić, że do skonstatowania tego, że A dopiero w danej chwili stało się czerwone, trzeba skonstatować, że przedtem nie było czerwone, a teraz jest takie. Otóż z dotychczasowych wywodów wynika, że zamiast potrzebnej tu w charakterze pierwszego zdania negacji można mieć tylko uchylenie zdania. Tak przy sensie reaktywnym, bo przy innych sensach podkreślona konjunkcja jest jawnie błędna, o ile nie było niezależnej od postrzegania, jako takiego, zmiany barwy, np. o ile sztaba żelazna nie rozgrzała się właśnie do czerwoności. - Wreszcie o pewnych rzeczach można stwierdzić z punktu widzenia moich dotąd opublikowanych poglądów, że te rzeczy są doznające, ewent. tak a tak doznające... Nie widzę natomiast konieczności przyjmowania, że tam, gdzie się coś barwi lub błyszczy lub szorstkim okazuje, jest zawsze osobnik doznający lub gromada osobników doznających... *Naiwny realizm.*

9/ Reista, wyzbywszy się swych wad, powinien dojść do monadyzmu. - W tej sprawie trudno mi się wypowiedzieć stanowczo w obecnym stadium samowiedzy i znajomości systemu monadystycznego. Przede wszystkim

właściwość  
mierzone  
i  
długość

Ale są  
długie  
i  
(vt. I)

w kompletnym  
wymiarze  
długości  
systemu  
jako kompletny



*w przeciwieństwie do halucynacji* *To jest (PN) mający tylko*  
*był realno-fenomenalny*

ciągłe nie jestem pewien jego właściwej treści z powodu niedość jasnego dla mnie wykładu tej doktryny. Nie jestem pewien rozumienia ani terminów "istnieje samo dla siebie" i "istnieje dla kogoś", ani nauki o tożsamości owych "AT" z owymi "AR" /którą się już parokrotnie analizowało, nie czuję się zniewolonym więzią logiczną do uznawania, że istności /? nie postrzegane przez nikogo w ogóle nie mogą istnieć, jeżeli same nie są osobnikami /czy może jeżeli same nie są osobnikami lub zbiorowiskami osobników, ale przecież zbiorowisko nie istnieje nie będąc ani czymś postrzeganym ani osobnikiem/. Nie jest też dla mnie dotąd jasne, czy monadyzm można sformułować bez operowania nazwami pozornymi jako nazwami rzetelnymi w szczególności bez operowania w ten sposób t.zw.nazwami elementów treści. Trudnoby było na to liczyć np. w przypadku, gdyby zdania "A jest dla Jana ceglaste, miękkie, kwaśne" znaczyło, że "Jan, postrzegając łącznie osobniki, których zbiorowiskiem jest A, ma jako moment niesamodzielny całości swoich treści kompleks, na który się składają jako momenty niesamodzielne barwa ceglasta, czucie miękkości i kwaśny smak..." i gdyby użyte tu terminy podkreślone nie dały się dalej zredukować. Odczuwam natomiast solidarność z monadyzmem w pewnych punktach, które, jak się zdaje, z reizmem zupełnie się godzą. Jest to uznanie ważności wprowadzania pojęcia osobników do ontologii ogólnej, uznanie zwłaszcza doniosłości ich czynów dla kształtowania się rzeczywistości, uznanie cielesnego charakteru osobników, wreszcie domyslanie się jakiegoś pra-życia w składnikach materii martwej. Wszelako ostatni punkt ma dla mnie charakter luźnego domysłu, którego motyw tkwią w ogólnikowym poczuciu nieprawdopodobieństwa powstania życia z martwoty, w świadomości stopniowego toku rozwoju życia, w znajomości faktu, że wszelkie postaci znanych istot żywych posiadają znamiona wysoce już rozwiniętej organizacji i w uogólnieniu biologicznym, kwestionującym samoródtwo. Ale znowu fakt osobniczego charakteru wszelkiego znanego tworu żywego, łączność życia osobniczego z organizacją, domysł ogólnno-ewolucjonistyczny, że organizacja bardziej złożona pow-

*można  
ale  
jest  
niepewne*



stała z prostszej, ta zaś - z niezorganizowanej konglomeratowości, notoryczne postępy chemii w tłumaczeniu procesów życiowych wreszcie brak postrzegalnych objawów życia w zachowaniu się składników brył martwych - podkopują racjonalność tego domysłu i skłaniają do zawieszenia sądu w tej sprawie. Monadyzm musi się przede wszystkim wykładować, reizm- uzupełnić. Czy się połączą po dokonaniu tych wysiłków, nie umiem dziś przesądzić... Ba, nie wiem, czy się nie załamią, jeden z tych kierunków lub oba...

10/ Reista wyznaje determinizm absolutny. - Ani teza reizmu ani teza realizmu radykalnego nie przesądzają stosunku do determinizmu, ani jeżeli chodzi o odradzający się na terenie fizyki indeterminizm nawet w świecie atomów, ani też jeżeli chodzi o kwestję wyznaczenia zupełnego, ze strony bytów wcześniejszych, istot doznających wszystkim, czego doznają i co czynią. Nie widzę, w jaki sposób by wynikać z pojęcia rzeczy martwej takie jej wyznaczenie absolutne. Tym bardziej nie wynika ono z pojęcia rzeczy w ogóle, jako przedmiotu rozciągniętego i opornego. Z drugiej strony nie widzę konieczności przyjmowania cząstkowej chociażby niewyznaczoności istot doznających, jako takich nawet przy uwzględnieniu aktywnego ich charakteru. że chcą, Czyż to, że chcą czegoś, wysilają się, zmagają się i od czasu do czasu osiągają to czego chcą, ma być dowodem tego, że nie było nic wcześniejszego, co sprawiło, że tak właśnie działają? - Choć jednak reizm jako taki nie ma obowiązku opowiadać się pod grozą niekonsekwencji za determinizmem lub przeciw niemu, w każdym razie winien zająć w tym sporze stanowisko wszelki indywidualny wyznawca reizmu, jeżeli nie chce pozostawić bez odpowiedzi jednej z najważniejszych kwestyj z ogólnej teorii rzeczywistości. Otóż i ja próbowałem i próbuję wyrobić sobie stanowisko w tej materii, ale bez skutku, chociażby subiektywnie zadowalającego. Wyszedłszy ze szkoły zwykłego przyrodniczego determinizmu, przeszedłem próbę wyzwolenia się zeń w dobie pragmatyzmu i rodzącej się wówczas logiki trójwartościowej. Ta próba jednak za-

W tym  
zobacz  
materie:  
(materiał)  
?!!!  
Poczuć  
subj.

?

Polarbücher

9460

37, 38,

II ga poleca ku - Kostarobina

K. 24-30

K. 36-57

75-6

Antyropes. K. 84-92

**Książka dezynfekowana**

**Po przeglądnięciu**

**umyć ręce 1. XI-72**

- 24 -

rych przeżywalibyśmy <sup>nie</sup> bezpośrednio, bez żadnej refleksji, n.p. na chwile  
 lę pożerania befsztyka na głodno lub gwałcenia podobającej się  
 nam kobiety, widzimy jasno, że w chwilach takich nie ma miejsca  
 na rozróżnienie naszego trwania, wypełnionego wyobrażeniami,  
 wspomnieniami, myślami /sprowadzalnemi też do następstw jakości i  
 jako takich, wspomnień i wyobrażeń, przyporządkowanym asocjacyj-  
 nie do innych <sup>wyobrażeń</sup> aktualnych, lub ewentualnych <sup>ich</sup> następstw/ i "subtel-  
 niejszeni" uczuciami, trwania sypostazowanego na "ducha" i po-  
 czucia ciała, jako kompleksu specyficznych jakości /dotyku ze-  
 wnętrznego i wewnętrznego/ w ten trwaniu wyodrębnionego: wszyst-  
 ko, co się z nami dzieje, stanowi jedną miazgę jednolitą nas sa-  
 mych w odróżnieniu za ledwie od tego, co nie jest nami i co jest  
 światem zewnętrznym. Ale nawet befsztyk i kobieta, wskutek ja-  
 kości: dotyków, smakowych, zapachowych i jakości n.p. w tym wypad-  
 ku przyjemności, których nam dostarczają, stają się niejako częś-  
 ciami nas samych w takich bydlących aktach: befsztyk dosłownie  
 znika w nas wchłonięty w nas świadomie, kobieta "zlewa się" z  
 nami w ohydny <sup>w swej istocie, bez żadnych towarzyszących uczuć myślowych</sup> akcie płciowym: w ten sposób wskutek rzutowania  
 wyobraźni <sup>dotykowej</sup> w przestrzeń i <sup>nas</sup> wpożyczania się z przedmiotami, wskutek  
 wykonywanych faktycznie <sup>jedyne</sup> ~~z~~znaczonych ruchów /specyficznych  
 kompleksów czuć nięśniowych/ granice naszego ciała zostają chwi-  
 lowo wyobraźniowo rozszerzone - "wchłaniamy się" w ten sposób w  
 inne przedmioty i na tym, prostym i psychologicznie zupełnie bez-  
 reszty wytłomaczalnym fakcie, polega osławiona "intuicja" Bergso-  
 na, jako taka równa zupełnie <sup>wiedze</sup> najczystszej bładze. Otóż co in-  
 go jest <sup>wiedza</sup> ~~to~~ bezpośrednio <sup>sci</sup> przeżywania <sup>jedności</sup> ~~to~~ jedno trwanie  
 z rozciągłością, a co innego twierdzenie, że tkanka jest wko-  
 unyskową - tu mamy do czynienia nie ze szluzem skonstruowanym  
 rzeczywistego stanu rzeczy, tylko z ~~teorią~~ teorią, polegaj

*Handwritten purple scribble*

*Handwritten purple scribble*

*Handwritten purple scribble*

*Handwritten purple line of text*

*Handwritten purple scribbles*

*Handwritten purple scribble*

*Handwritten purple scribbles*

*Handwritten purple scribble*

*Handwritten purple scribble*

*Handwritten purple scribble*

na zupełnem niezrozumieniu znaczeń pojęć: tkanka i władza unysko-  
 wa. Każde z nich według nastawienia psychologistycznego wyraża  
 po pierwsze inne zupełnie następstwo różnych kompletnie jakości:  
 pierwsze jest nazwą pewnego organu naszego, a więc rozciągłości  
 samej dla siebie=/AR/ pewnego /IP/ niesanodzielnego, stanowiące-  
 go część nas sanych, n.p. wątroby, albo może być taką tkanką wy-  
 ciętą na chybił trafił, zawierającą część wątroby, żołądka, prze-  
 pony i płuca i wtedy będzie całością nieorganiczną. Możemy nie  
 mieć danego organu danego bezpośrednio tak jak n.p. nany dane  
 oko w jego ruchach czuciach mięśniów gałki ocznej i powiek, tylko  
 pośrednio przez wrażenia, które ono odbiera od świata zewnętrznego.  
 Możemy <sup>nie</sup> mieć <sup>tego</sup> danego w żaden sposób oddzielny, tylko w sumie  
 nieokreślonego poczucia <sup>naszego</sup> wewnętrznego, rozproszonego dotyku we-  
 wnętrznego, którego lokalizacja nie może jednak przekroczyć gra-  
 nicy naszego ciała, wreszcie możemy nie czuć go wcale. Wszystkie  
 te różne sposoby istnienia organu dla nas, od obiektywnie ogląda-  
 nego organu czyjś, żywego czy spreparowanego, funkcjonującego  
 w kinie lub zeń wyjętego, do poczucia n.p. naszych własnych organów  
 czy tkanek innych części ciała /mięśniów rąk n.p./, sprowadzalne  
 są do następstwa kompletnych różnych rodzajów jakości, zlokalizo-  
 wanych w rzeczywistej przestrzeni zewnętrznej i wewnętrznej. Tkan-  
 ka może być rozpatrywana jako kompleks jakości zewnętrznych, lub  
 wewnętrznych: 1) jako obiektywne coś, co fizyk /a z nim fizykali-  
 bijolog/ uzna za sprowadzalne do „kupa tańczących elektronów”, co  
 bijolog vitalistyczny uzna za niesprowadzalne do koncepcji fizy-  
 nej, a menadysta uzna, że jakbyśmy daleko nie posunęli analizy  
 tej tkanki natrafimy tylko i jedynie na /IPN/ i ich zbierowiska  
w pewnych wypadkach  
 i/2) jako coś danego nam bezpośrednio w postaci kompleksu jak

*[The page contains extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side. The text is mirrored and difficult to decipher.]*

1848

1848

1848

1848

1848



1848

1848

ci specyficznych, stanowiącego część rozciągłości naszej samej dla siebie <sup>cyli</sup> ciąża. To jest właśnie niespożyta, zasługa psychologów, ~~iz~~ udowodnili raz na zawsze, że w ostatecznym rozrachunku nany zawsze do czynienia z naszymi przeżyciami, rozkładalnymi na jakości proste i prawami ich połączeń: cała fizyka jest do tego schématu sprowadzalna. Nie wyklucza to dalej ~~przejścia~~, że poza temi przeżyciami i prawami, jeśli chodzi o świat zewnętrzny istnieje jakaś realność, będąca substratem dla tych przeżyć i praw n.p. świat pojęty nonadystycznie. Tu musimy bronić się przeciw reizmowi, który nie mówiąc nam tak podstawowej rzeczy, jak tego, czem są rzeczy, gdy ich nie doznajemy, t.zn. czem są "rzeczy niedoznajające", chce nam wydrzeć tantaż, zdobywając za nią swego <sup>na rzeczy</sup> poglądu w imię tego, że <sup>przynajmniej</sup> jakaś to hypostaza. Trzeba udowodnić najpierw, że rzecz to nie jest jeszcze gorzej hypostaza, a po odbieraniu nam jedyne coś, za co się trzymać możemy, t.j. jakości. Druga strona tego dziwnego równania: "władza unyskowa", jest ogólnie też hypostatyczną nazwą pewnego związku jakości, pewnego stale powtarzającego się ich kompleksu, w związku z innymi kompleksami, n.p. pojawianiem się pewnych wyobrażeń, a następnie w związku z innymi pewnymi ~~rodzajami~~ ruchowymi, lub też tylko związku wyobrażeń między sobą - przyczem pojęcie "wyobrażenie" używane w deskownem znaczeniu, unikając takich dziwotwów, jak "wyobrażenie spostrzegawcze", - (czemu nie wprost spostrzeżenie, a do tego spostrzegawczyn może być tylko ktoś, ewentualnie jakiś stworzenie żywy, a nie wyobrażenie, o ile już zgodzimy się na tę terminologiczną potwornostkę) <sup>ponyżej</sup> Tylko z punktu widzenia ~~tej~~ analizy nienależy żadnego sensu mówić, że tkanka jest władzą - sądzą, że z innych punktów widzenia nonsens ten nie da się tak wyraźnie udowodnić. Jakkolwiek wszystko jest sprowadzalne do następstw

*Chodzi o to czy nauka o wszystkim po prostu jest - czy nie jest rozumowaniem werbalnym, mattematycznym*

copy  
12

W. 1840

1840

1840

1840

1840

1840

1840

nie dla Kotarbińskiego ponętniejszą". - Oczywiście - jest to pomost wiodący wprost do reizmu; Oto "niema wogóle rozciągłości, odległości, wrażliwości, pamięci, rozsądku (zdrowego ~~zmysłu~~ <sup>zmysłu jest</sup> P.K./x/) czerwieni, przesunięcia i t.p. - nie w tym sensie izby ciała nie by-  
~~izby ciała nie były odległe~~  
 ry rozciągle, jakoś /podkreślenia P.K./ jedno od drugich, izby  pewne ciała nie były wrażliwe, pamiętające, rozsądne, miłe, grzeczne i da-  
 jące sobie mówić, że są tylko rzeczami podługowatymi np. jak kije i gwoździe, lub obkemi jak były krzemienia np. a dodatkowo zupełnie posiadające powyższe 3 nieistotne zupełnie właściwości - proszę wyba-  
 czyć dowcipki, ale nie mogę już wprost wytrzymać, wszystko burzy się we mnie od tego posponowania drogiego mi tak /IP/ na korzyść prze-  
 klętych, fikcyjnych rzeczy - P.K./ izby pewne ciała nie były czerwo-  
 ne, izby pewne ciała nie przesuwają się [np. ruchem dowolnym, po zbu-  
 dowanym przez się domu, szukając dobrego kącika dla czytania Kanta, który "ponoć, jakoś, niejako" był też takim ciałem - o Boże!]. To, że niema nareszcie tego całego plugastwa to dla reisty jest zaiste wielką ulgą. Ale czy radość jeszcze nie jest przedwczesna, trzeba ten "jakoś" okoczyć udowodnić; zobaczymy jak to czyni Kotarbiński. Otóż pansomatysta ~~twierdzi~~ <sup>twierdzi</sup> tylko, że żaden przedmiot, <sup>\*\*\*</sup> nie wogóle nie jest rozciągle, ~~bo~~ <sup>bo</sup> ~~ciała~~ <sup>ciała</sup> są rozciągle /nie ~~jest~~ <sup>jest</sup> przesunięciem /choć ciała się przesuwają/, nie jest władzą czy dyspozycją umysłową /choć pewne ciała zdolne są do tego, by myśleć, pamiętać etc/ i t.d. Oczywiście skoro zdefiniowaliśmy z punktu przed-  
 miot jako coś rozciąglego i bezwładnego, a istnieć to być przedmio-  
 tem, to oczywiście wszystkie wyżej wspomniane - czort wie jak je nazwać te cholery /ja nazywam je "istności", dlatego, że właśnie w  pewien sposób istnieją/ - nie istnieją. A jednak są - na to niema rady. Otóż dla mnie powiedzenie, że są one własnościami rzeczy jest całkiem werbalne i bez znaczenia, bo rzecz, jak to wyżej mówiliśmy

x/ P.K. = piszący krytykę.

\*\*) Nierozumienie i upijany sposób wyrażania np. implikujący zony pojęcia  
 o) obojętnego przedmiotu - zakłada np. w ten sposób nieokreślony

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header.

00

Handwritten text in the upper left quadrant, including a circled 'P.K.'.

Handwritten text in the upper right quadrant, possibly a date or reference.

[

9

[

Handwritten mark or symbol in the middle left area.



Handwritten mark or symbol in the lower left area.

Handwritten text at the bottom right corner.

Large handwritten text at the very bottom of the page, possibly a signature or footer.

kości to, jednak raz rozpatrujemy nas bezpośrednio, "od środka",  
 psychologicznie, a drugi raz "z boku", z punktu widzenia całości  
 Istnienia, a następnie mówimy, że coś w jednym rozpatrywaniu jest  
 tem samem co w drugim: mieszamy dwa poglądy w jednym wypowiedze-  
 niu. Nie jest ten ostatni proceder nawet wtedy dozwolonym gdy je-  
 den z poglądów danych jest do drugiego sprowadzalnym, jak to ma  
 miejsce z poglądem fizykalnym w stosunku do psychologistycznego.  
 Co innego jest gdy rozpatrujemy nas samych całych: wtedy możemy  
 powiedzieć, że, w bezpośrednim przeżywaniu, ciało jest specjalnym  
 kompleksem w naszym trwaniu, a u stworzeń niższych jest poprostu  
 jedyną treścią tego trwania. Ale temniemniej możemy zawsze roz-  
 patrywać, nawet w obrębie poglądu psychologistycznego, ciało jako  
 następstwo kompleksów specyficznych jakości, które poza  <sup>pewną</sup> granicą,  
Własnie granicę naszego ciała, zlokalizowane być nie mogą, nie mówiąc już o możli-  
 wem rozpatrywaniu nas samych w dwóch poglądach koniecznych: fizy-  
 kalnym i psychologistycznym. Ale wtedy, jeśli ciało nasze rozpa-  
 trujemy jako organizm, składający się z organizmów częściowych, nie  
 możemy mówić, że jesteśmy te ciałem, bo to jest pomięszaniem nie-  
 współmiernych poglądów. ~~W~~ możliwości Kotarbiński się nie  
 przyznaje, ale zanalizowalem ją dlatego szczegółowiej, że może  
 się to nam przydać jeszcze w dalszym ciągu. Chociaż wydaje się  
 podejrzanem to, że Kotarbiński mówi coś o niedosłownem braniu  
 powyższej tezy stoików i de La Mettrie / a więc jednak coś takie-  
 go ktoś mówił / i wyraża mniemanie, że może za nią kryje się coś  
 "nie tak znów wrogiego duchowi zdrowego rozsądku". Czem jest ten  
 "duch", o tem Kotarbiński nie mówi nic. Czy to jest pogląd życiowy  
 czy inny, nie wiemy. Zbadajmy teraz" drugą możliwość bez porówna-

Faint, mirrored text from the reverse side of the page, appearing as bleed-through. The text is largely illegible due to fading and the paper's texture.

A

Prace

Prace



a nie inne wytrącający podtrzymujący - prawo to nie  
może być w próżni - raczej jest to najprostszy podmiot hipostaza.  
- 29 -

31

jest o tyle, o ile ma własności, a po odebraniu ich jej ginie sama bez śladu /bo to istnienie w formie "prawa zmienności" /Cornelius/ jest jeszcze dość wątpliwe & musi być jakiś substrat realniejszy to "prawa" <sup>Tak jest</sup> w przeciwieństwie do <sup>n.p.</sup> mnie, który jakkolwiek istnieć sam dla siebie bez treści "psychicznej" /kompleksów jakości w mojem trwaniu/ nie mogę, to jednak nie ginę kompletnie jako osobowość po odebraniu <sup>w myśli</sup> mi tych treści, tak jak rzecz. - Otóż ja zostaję jako "moment niesamodzielny stanu rzeczy", tak jak niesamodzielnym drugim momentem są te właśnie jakości. Tu doszliśmy do pojęcia, które może wyprowadzi nas z mroku: "moment niesamodzielny". Może nie trzeba zaraz radykalnie zakładać, że czegoś niema, że jego byt to wstrętne tak <sup>nie</sup> jak i Kotarbińskiemu hipostaza, może jest jakies wyjście pośrednie. Otóż tak, napewno. Czyż formy jabłko nie ma /pominając kwestję czy mówimy tu o jakościach czy "własnościach rzeczy" dlatego, że nie może ona nie być wypełnioną kolorem? Czyż koloru nie ma <sup>ono</sup> dlatego, że nie możemy go sobie pomyśleć bez jakiejś formy? Nie - oba te elementy stanowią momenty niesamodzielne tego stanu rzeczy, który nazywamy widokiem jabłka z danej strony jako jednego z jego widoków możliwych - przedmiot immanentny, który może być możliwą całość /prawo zmienności przeżyć Corneliusa/ nazywamy rzeczą /t.zw.b. brzydka "przedmiot transcendentny" - poprostu pojęcie jabłka np. = znak określający sumę możliwych widoków jakiegoś bliżej nieokreślonego możliwego konkretnego jabłka z pośród wielości wszystkich jabłek możliwych. <sup>- to wszystko może być wiedzi w tem najjednostajnym z pojęć</sup> Otóż czy przy pomocy pojęć "stanu rzeczy" i "niesamodzielnych momentów" możemy wybrać z postawionych tu zagadnień nie w sposób sztuczny, werbalny, trickowy, tylko istotny, to, znaczy <sup>to co jest</sup> bez jego sfalszowania

albo jako niedośćle nigdy konkretnie jabłko, albo wyobrażenie konkretnego jabłka na podstawie doświadczeń i przednich, wspomnień, wyobrażeń dotykowej, ruchów rąk naczyńnych i.t.p. albo

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header, written in a cursive script.

Main body of handwritten text, appearing to be a letter or a document, with several lines of cursive writing.

0.

Handwritten notes or signatures in the middle section of the page.

Lower section of handwritten text, including a large, stylized signature or flourish.

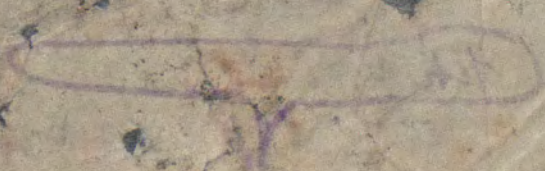
Final lines of handwritten text at the bottom of the page, possibly a closing or a signature.



lantz

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

lantz



go. Dla mnie, z chwilą kiedy nie mówi się co jest poza rzeczami, czy kompleksami jakości, jest to prawie obojętne, chociaż psychologizm, nawet czysty, będzie miał przed reizmem pierwszeństwo, bo zdaje sprawę z istnienia takich rzeczy, jak pojedyncze tony, zapachy /te nie siedzą dla nas w rzeczach jak kolory/ a dalej symfonje n.p. przesunięcia, kolory same jako takie, odległości, stosunki i t.p. i t.p., przyjmując jakości jako takie, jako "cosie" /istności/ pierwotne. Połączenie pansomatyzmu z idealizmem jest niemożliwe. Nie można mówić, że ciała istnieją, a z drugiej strony, że są one układami treści. Ciała dla nas istnieją jako układy treści, a poza tym muszą nie być właśnie ciałami, czyli układami treści, o ile nie chcemy przyjąć "bezpańskich jakości" /logiczna sprzeczność jak "żelazne drzewo"/ i ich również "bezpańskich" układów - muszą być czemś innym. To jest ta dawka idealizmu, która jest konieczna w opisie istnienia: martwe rzeczy nie są tem czem nam się wydają, - znamy "rzeczy" /układy treści/, które są takimi osobami przestrzennymi, jak my, - co idealista robi z tym faktem, że jedne układy są dla nas rzeczami, a inne osobami wprost. Nie uznając odziedziczonych instynktowych stosunków /przecie rodzimy się już bardzo gotowi pod różnemi względami/ musi uznać, ~~związek~~ to pojmowanie ciał pewnych poza nami, jako ciał żywych osób nam podobnych, za wiarę niewiadomo skąd na nas spadłą, albo za sąd "empiryczny", taki jak to, że siarka topi się przy  $+ 44^{\circ}$  /zawsze ten sam przykład przeklęty z siarką/, a więc za coś nie bezwzględnie pewnego. Ale faktem jest "gotowość" nasza w chwili wejścia w ten świat samodzielny i w tem znaczeniu wrodzoność całej masy stosunków do otoczenia, a przede wszystkim do osób tego samego rodzaju, a w szczególności do matki <sup>(choćby)</sup> jeśli chodzi o wyższe gatunki. Ale i w niższych mamy przykłady tego samego stanu rzeczy. To wszystko

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

~~SECRET~~

1900/1

jest dla idealisty poprostu "furda paniedziejku" - on zna tylko czort wie skąd wzięte, jakieś "przedustanowione" przyporządkowania i kwita. Co do tego aby ktoś, w zapale pansomatycznym, nazwał treści ciałami to chyba niema obawy - takiego durnia chyba niema, bo to dowodziłoby utraty poczucia identyczności pojęć i taki pan mógłby nazwać lokomotywę serdelkami, a cnotę listowiem olchy - precz z nim - won, kretynie jeden. Otóż Kotarbiński twierdzi, że wobec braku sprzeczności takiego poglądu musimy założyć możliwość logiczną pansomatyizmu idealistycznego - to już za wiele. Przedewszystkiem z punktu widzenia czysto logicznego wszystkie niesprzeczne systemy t.j. takie, które opisują istnienie, uznając jego momenty istotne, a różnią się tylko akcentowaniem tej lub owej jego cechy i różnią się w ten sposób prawdziwością swą - bo stosunek ważności cech istnienia jest jeden prawdziwy i rzeczą filozofji jest właśnie go takim wydobyć na jaw, są równouprawnione. O ile nie będą wychodzić z założeń sprzecznych i jawnie bezsensownych, logicznie usprawiedliwione /jako "selfconsistent" będą też takie systemy, które opisują istnienie przy pomocy pojęć dowolnych, których odpowiedniki nie są nam dane w żaden sposób jako elementy rzeczywistości tak n.p. jak osoby, rzeczy, jakości, stosunki i t.p. - logicznie nic im zarzucić nie można. Na tem polega bezsilność logiki wobec ontologii - z tem zastrzeżeniem, że bezwzględnie logice niewolno się sprzeciwiać, na tle takich koncepcji, że "istnienie jest w istocie swej irracjonalne" - jakie jest to jest, ale pojęcie irracjonalności /stosunku do istnienia (jak i racjonalności) są według mnie: zbyt szerokie pierwsze, a zbyt wąskie drugie - wogóle nieprzydatne. Temi rzeczami zajmują się francuzi <sup>Bergson</sup> /Meyerson/ - mnie się zdaje, że to są problemy pozorne - ale w to nie będę się tu narazie wdawał. Ale w tym

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

1

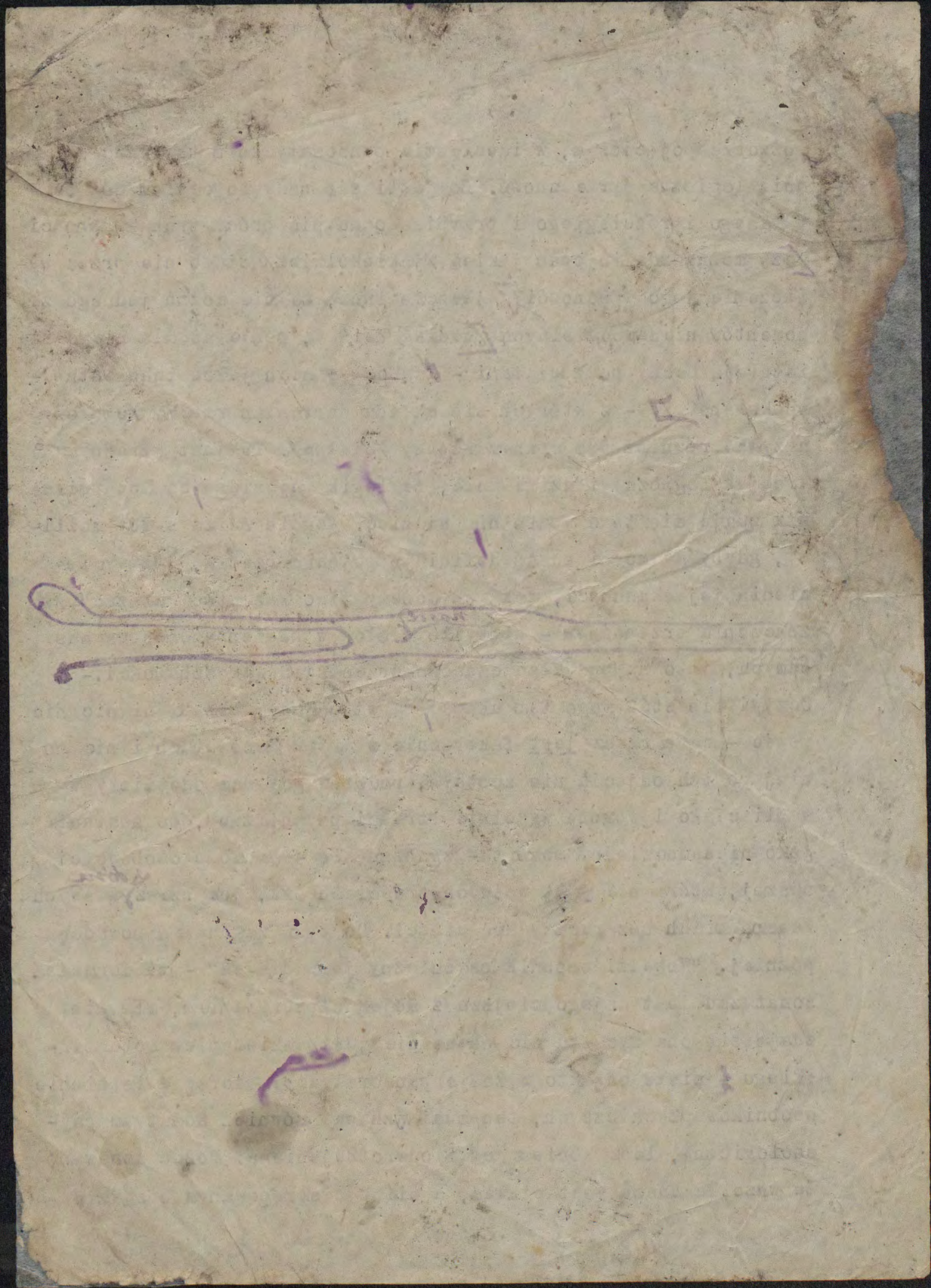
1

2

3

Handwritten signature or name, possibly "C. M. ...".

potworze pojęciowym, w idealizmie pansomatycznym tkwi według mnie logiczna sprzeczność. Bo jeśli się nazwało ciałem coś bezwładnego i rozciągliwego i przypisało mu się prócz tych własności czy można zdefiniować jakieś /jakiegokolwiek/ ciało nie przez wyliczenie jego własności? jeszcze inne, to nie można jednego z momentów niesamodzielných według reisty, ponieważ dla niego nie istnieją cechy poza ciałami - ~~wsa~~ one w nich jakoś inherentne - "wpakowane" z - z których się składa dany stan rzeczy /ciało/ nazywać również tym stanem rzeczy /ciałem/. Tu jest wyraźny kręciek logiczny i dziwi mnie, że logik tej miary, co Kotarbiński ~~nie~~ zdaje się tego wcale nie widzieć. Wogóle reizm byłby możliwy, gdybyśmy mogli podać definicję pojęcia rzeczy, bez wymienienia jej własności, tak jak możemy mimo wszystko "ukazać" w znaczeniu przenośnym - nie tylko ciało w pewien sposób na nas samych, jako na przykład czasowo-przestrzennej osobowości. Oczywiście stół mogę też ukazać, nawet palcem, ale to mi nic nie powie - cała rzecz jest faktycznie w jej własnościach i nic po niej po ich odjęciu nie zostaje, podczas gdy nam odejmiemy w myśli ciało i wogóle wszelkie "treści psychiczne", to zostanie - jako niesamodzielný moment - zgadzam się - jednoś osobowości naszej, która nie jest w swych treściach tak, jak rzeczy <sup>zobacz</sup> w swych własnościach bez reszty się mieści. Do tych zagadnień powrócę później. "Wszelki osobnik psychiczny jest ciałem" - ta formuła somatyzmu jest najzgodniejsza z mojem zapatrywaniem, ale nie zdaje się ona być /tu nie pewne nie jest/ mniemaniem Kotarbińskiego ~~z~~ pisze on: "kto wyznaje pansomatyzm i wierzy w istnienie osobników psychicznych, ten musi wyznawać również Somatyzm psychologiczny, lecz konieczności odwrotnej niema. Można uznawać, że wszelka dusza jest ciałem, a nie być skrepowanym w sądzie



na temat, czy wszelki przedmiot jest ciałem." Somatyzm psychologiczny jest więc tylko pewną odmianą poglądu życiowego i to najbliższą bezpośredniemu przeżywaniu - "jestem ciałem i myślą" - to zdanie Voltaire'a wyraża właśnie ten pogląd. Ale nie rozszerzone nie ma ono żadnej wartości filozoficznej, jakkolwiek mogłoby być punktem wyjścia dla monadyzmu. Wtedy właśnie jako pan-somatyzm psychologiczny ale nie animizm tylko monadyzm = /MM/ jako zbiorowiska osobników żywych cielesnych byłoby to twierdzenie jedynym, prawdopodobnie zgodnym z rzeczywistością, opisem świata, rozwiązującym bez reszty problem stosunku /MM/ do /MŻ/. Czy Kotarbiński nie byłby zmuszony do takiego właśnie stanowiska, gdyby rozwinął swoje tezy, jak tego nie czyni, nie śmiem przesądzać. W każdym razie wtedy najbardziej niepokojący nierozwiązalny problem reizmu: "Czem są rzeczy niedoznające, gdy "rzeczy doznające" /!/ ich nie widzą, ~~ich~~ nie dotykają i t.d." - byłby rozwiązany. Zwracam uwagę na podobieństwo problemu reizmu i problemu Berkeleya, na którego rozwiązanie musiał on wezwać aż Boga. Tego nie uczyni Kotarbiński i musi albo zostać monadystą, o ile nie zechce zupełnie zmienić frontu i ogłosić się jako czysty materialista fizyczny plus "epifenomeny" <sup>- to ostatnie</sup> <sup>naturale</sup> pojęcie prawie takie w swej dziwności, jak "entelechia" Driescha. Ciekawe jest też podobieństwo <sup>co do tego</sup> problemu z czystym psychologizmem, do którego według mnie reizm mimo przeciwnych pozorów jest w pewien sposób sprowadzalny - ale o tem później. Oczywiście przeciwnicy Somatyzmu psychologicznego nie mają racji, bo pierwotna świadomość /jedność osobowości/ jest świadomością i jednością ciała jedynie /tak jest z ciałami u istot niższych od nas aż do ostatnich wymo

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

General instructions

to elaborate

in detail

włącznie<sup>x/</sup>, a cały t.zw.duch jest hyperstrukturą z różnych rodzajów jakości i [Istotność wzroku dla wykształcenia się wyższych istot jest istotna, *MIMO* błędności niedoceniańa dotyku n.p. u Husserla, który zdaje się być tylko dwoma oczami w okularach związanych z "czystą świadomością" + profesorska broda jako rekwizyt teatralny z "wyepochowanego" świata] wspomnień i wyobrażeń i myśli, do kombinacji tych ostatnich elementów prowadzalnych. Ta różność ciała i osobnika psychicznego, z którym ciało to jest związane jest złudzeniem fałszywej introspekcji, w której rozpatrujemy już nie tylko co upłynięte bezpośrednio przeżywanie, w którym bezsprzecznie byliśmy jednością "ciała & ducha", czyli jednością jakości zlokalizowanych w obrębie ciała /tu popełniany nieściskość, wynikająca ze struktury języka: ciało jest *ella uas* temi jakościami - i koniec/, wspomnień i utworów fantastycznych, złączonych w bezpośrednio daną jedność naszej osobowości; obserwujemy fałszywie nie złożony z niesamodzielnych momentów stan rzeczy tylko nasze "myśli" o nim, t.zn.jego przeróbkę intelektualną, w której wszystko, już w granicach poglądu życiowego, jest z konieczności rozdzielone i w pewien sposób sfalshowane. Rozumiem, że w reżimie można się jeszcze jako tako załatwić z ciałem żywym i jego własnościami, nawet czuciami i

x/ Prymitywność organizmów nie może opaść poniżej pewnej granicy. Potem zaczyna się organizacja /IPN/, n.p.coś w rodzaju rośliny. Ale nie można sobie wyobrazić tych "monades dormantes" Leibniza, jako w granicy niemal równym jakimś bliżej nieokreślonym prawie martwym rzeczom, a jednak nie mi nie będących. To jest jeden z potwornych byków tego wielkiego bezsprzecznie unysku. Tu można zacytować zdanie Malebranche'a, że "C'est le privilège d'un vrai genie, et surtout de'un peu de, qui ouvre une carrière, de faire impunément des grandes fautes".



"myślami", ale co zrobić z samem poczuciem jedności osobowości - czy to nie jest czemś tak zasadniczo różnym od wszystkich "właściwości", że daje wprost "nieprzenostowalną" /unüberbrückbar?/ przepaść między sobą, tą "rzeczą", którą jesteśmy, a innymi rzeczami, które tylko dla nas istnieją, podczas gdy my sami dla siebie trwamy. Oczywiście jest to właściwość też, może powiedzieć Kotarbiński, ale tak morowa, że czyni rozdział istnienia na dwie strony swej dwoistości nieuniknionym. A przytem te przekłete jakości wewnętrzne /czucia organów i muskułów/, które tylko wewnątrz ciała można zlokalizować. Na to mówią reišci: to są też czucia powierzchni wewnętrznych rzeczy zawiętej w swej budowie, coś jakby rękawiczka wywinięta w środek - ale czy to właśnie nie jest tylko werbalnem naciąganiem, bo właśnie między temi "właściwościami" ostatniemi, stanowiącemi istotę naszego samoczucia się od środka i istotę pojęcia "istnienie samo dla siebie", poza negatywnem jego określeniem istnienia wtedy, kiedy nie jest się niczyją percepcją - circulus viciosus w tej definicji /czyli w takim razie pseudo definicji/ jest jawny, bo musimy wsunąć słówko "niczyją percepcją", które już implikuje pojęcie "bytu samego dla siebie". Oczywiście zgadzam się z Kotarbińskim na jego krytykę zarzutów przeciw somatyzmu /psychologicznej/, ale nie rozumiem dobrze jak jest w reišnie z pojęciem introspekcji: ta rzecz "doznająca", czyli ja sam cielesny, jeśli doznaję czegoś z zewnątrz to jeszcze jest zrozumiałe, chociaż kwestja działania rzeczy na siebie nie jest nigdzie explicite opisana; mają właściwości i koniec - ale jaki jest mechanizm działania - czy mamy to brać ściśle według poglądu życiowego? = walenie rzeczy powierzchniami jedne o drugie /wyrażalne z punktu widzenia "trwania samego dla siebie", w mojej terminologii, w jakościach dotyku/ czy inaczej, tak jak to

"Kritik" ist ein Begriff, der in der Philosophie  
 eine wichtige Rolle spielt. Er bezieht sich  
 auf die Analyse und die Bewertung von  
 Theorien, Ansichten und Handlungen.  
 In der Logik und in der Erkenntnistheorie  
 ist die Kritik ein zentraler Bestandteil.  
 Sie dient dazu, die Gültigkeit von  
 Aussagen zu überprüfen und die Zusammenhänge  
 zwischen verschiedenen Begriffen zu klären.  
 Die Kritik ist ein Werkzeug, das  
 in der Wissenschaft und in der  
 Philosophie unverzichtbar ist. Sie  
 ermöglicht es, die Stärken und  
 Schwächen von Theorien zu erkennen  
 und zu verbessern.

11

11

11



opisuje fizyka, według której działania, wskutek odpychających się, wcale w ten znaczeniu niema - nie wiemy. Wogóle ciekawy jest stosunek reizmu do fizykalnych przedmiotów /elektronów n.p./, których nikt nie doświadcza, żadna "rzecz doznająca" - jak też one istnieją; wogóle mrowi się tu wprost od niezakątwionych problemów. Ale wróćmy do rzeczy: więc jednak wygląda na to, że doświadczenie zmysłowe sprowadzalne jest do introspekcji, bo drogą tą dowiaduje się człowiek, że "tak a tak zmysłowo spstrzega, że te a te części ciała tak się poruszają, są barwne i odporne" - stoi to w rażącej sprzeczności do teorii sprowadzenia opisów psychologicznych do opisów zmysłowych. Dla mnie, jako że uznaję sprowadzalność wszystkiego do następstw jakości, wyrażalność wszystkiego w tych terminach, każdy opis czegokolwiek bądź, jest z góry zmysłowy. Nawet opis przeżyć myślącego matematyka będzie *w pewnym sensie* zmysłowy. Oczywiście w pewnym sensie nie będzie zmysłowy sens jego rozmyślań, tak jak znaczenie pojęcia, gdy przeniesiemy się do poglądu logicznego, w którym rozpatrujemy przyporządkowanie możliwych następstw jakości, a nie jakości aktualnych: symboli i czegoś co one wyrażają. Ale znaczenie pojęcia to <sup>tylko</sup> jest kompleks znaczeniowy prywatny i odpowiednik. Tylko że odpowiedniki /jak w matematyce n.p./ mogą istnieć tylko w postaci definicji /sprowadzalnych ostatecznie do pojęć percepcyjnych, <sup>w</sup> ~~ozaczających~~ jakości/ a nie być ukazalnymi w tem znaczeniu co koń, a nawet "trwanie samo dla siebie". Na krytyce tej, może nieudolnej z pewnego punktu widzenia, jako nie operującej logistycznymi subtelnościami, widać jasno do czego doprowadzają przyczynki nie oparte o całokształt sformułowanego explicite, co do najdrobniejszych zagadnień, poglądu - nie można być niczego pewnym, bo nie ma się do czego odnieść po sprawdzenie. Co do utożsamiania osobnika



psychicznego z całością danego odpowiedniego osobnika fizycznego n.p. z jego włosami i paznokciami, do czego pansomatysta nie jest według Kotarbińskiego zmuszony, to musimy rozróżnić w organizmie to co nazywam "sprzęgnią" /karkasa/ rodzaj "podwozia" i te elementy jego, które stanowią ściślejszą osobowość psychofizyczną. Nawpół spisany ołówek /przykład Chwistka, który nie mógł problemu identyczności "przedmiotów" /!|/ swymi metodami rozstrzygnąć/ nie jest tym samym ołówkiem /dla wygody takim go przyjmujemy, nazywamy tak ten kikut ołówka dawnego w poglądzie życiowym/, ale człowiek bez nóg, rąk, bez uszu, nosa, języka i oczu, z wyciętym żołądkiem i woreczkiem żółciowym, jedną nerką i pęcherzem moczowym, z obcięciami genitaljami, ten pozorny kikut człowieka, jest tym samym człowiekiem. Niemożność takiego rozstrzygnięcia powyższego problemu przez Chwistka leży w tym pseudo-naukowym przyjęciu pojęcia ogólnego przedmiotu, jako nadrzędnego ponad rzeczami i osobami i negowaniu istnienia osobowości psychofizycznej, bo tak się czyni z wszelkimi prawami w fizyce, a fizyka jest szczytem naukowości w odniesieniu się do świata. Widzimy, że są części organizmu bardziej istotne /w przeciwieństwie do sprzęgni/, które stanowią ściślejszą organizację /IPN/ w jedno /IP/ - ale /IP/ zupełnie prostego bez /IPN/ częściowych wyobrazić sobie nie możemy. Osobowość jest organizacją treści psychicznych z jednej strony, czyli jednością w wielości i organizacją /IPN/, też pewną ich jednością w wielości - z drugiej. Wytwarza się powoli z podziału jednej komórki, którą musimy założyć jako też jakąś organizację /IPN/, lub z jednej specjalnie istotnej komórki w danym /IP/ łączącej się z drugą komórką drugiego /IP/ w jedność - ta zdolność dzielenia <sup>się</sup> /IPN/



i odwrotnie; łączenia się ich u wyższych stworzeń w bardziej złożone /IPN/, jest czeńs pierwotnem i nigdy przez to niewyjaśnialnem bez reszty, ani fizykalnie, ani opisowo /w biologji t.zw. deskryptywnej/: w jaki sposób organizacja /IPN/, nie mających wspólnego trwania samego dla siebie, dostaje to trwanie, jest nam zasłonięte bezwzględnie na mocy ograniczoności /IP/. Musielibyśmy założyć sprzeczność; istnienia danego /IP/ samego dla siebie przed jego początkiem i obserwującego, przeżywającego swój najpierwszy początek, co jest niemożliwem nietylko ontologicznie, ale i logicznie; to samo stosuje się do przeżycia samego momentu śmierci i zasypiania, w którym to ostatnim następuje chwilowy brak ścisłej organizacji częściowych /IPN/ danego /IP/ i chwilowy zanik ich wspólnego trwania, na tle zerwania połączeń między komórkami części istotniejszych, których musi być wielość, ponieważ /IP/ absolutnie proste jest niewyobrażalne, podobnie jak absolutnie jednolite, nie będące wielością "przeżyć" /=<sup>jako samo dla siebie, w swem</sup> kompleksów jakości /trwania. - Wielość w jedności jest pojęciem, które przesładuje nas na każdym kroku w Ontologji, a nawet u podstaw matematyki, /jako pojęcie mnogości, stanowiącej całość/ i tu też, jak w pojęciu nieskończoności, tkwi w związku z ograniczonością każdego /IP/. Tajemnica Istnienia w żadnym systemie pojęć, ani w nauce <sup>nawet</sup> niezgkębialna. W każdym razie łatwiej nam wyobrazić sobie powstanie /IP/ z wielości /IPN/ i posiadanie przez to /IP/ jednego trwania samego dla siebie przez ściślejsze połączenie się i zróżniczkowanie składających go /IPN/, niż wyobrazić sobie, że takie /IP/ powstaje z "martwych cząsteczek" fizyki, bo to ostatnie jest absolutnie nie-do-wyobrażenia. Zupełnie dobrze

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

*Handwritten in purple ink:*  
"The following rights"  
"W. W. [unclear]"

*Handwritten in purple ink:*  
"11"

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

*Handwritten in purple ink:*  
"W. W. [unclear]"

możemy pomyśleć, że dane /IP/ wytwarza organizacje /IPN/ "roślinne", przyczepkowego, dominowego, improwizacyjnego, niezankniętego typu, które w pewien sposób z jego sprzęgnięciem związane /jak n.p. pasożyty na roślinach lub dwa rodzaje /IPN/ w symbiozie/ nie stanowią <sup>jednak</sup> elementów jego rozciągłości samej dla siebie, stanowiącej jedność z jego trwaniem samem dla siebie. Ale w pewnych wypadkach niestety/n.p. kobiety co do których zachodzą możliwości erotyczne/ paznokcie, ich forma i utrzymanie, lub kolor, gatunek i utrzymanie włosów, mimo że są to tylko "organizacje improwizacyjne" i luźnie z danem "ciałem" /żywem/ związane, mogą być /powarzan/ niestety dla drugiego /IP/ czeńś niezmiernie ważnem - jest to okropny "stan rzeczy", <sup>na który</sup> nic ~~nie~~ poradzić nie można. To, że sonatysta "nie twierdzi zresztą, ani nie zaprzecza, jakoby ktokolwiek kiedykolwiek spotrzągał zmysłowo to ciało, z którym jest tożsama ta czy inna dusza", dziwi jednak, ponieważ sonatyzm jest jednak bardzo blisko pochodnym od poglądu życiowego i w tym właśnie problemie powinien się od niego zupełnie nie różnić, a ciągle <sup>przecie</sup> zmysłowo spotrzągał naokoło siebie ciała, z którymi utożsamiany pewne osobowości psychiczne, jako "od środka" same dla siebie dane ciała przeżywające. Nie rozumiem czemu tu nagle używa Kotarbiński słowa "dusza", o której jako o takiej t.zn. w normalnem znaczeniu potocznem/t.zn. jako o czeńś niezależnem od ciała jak u Bergsona n.p. albo u Wildona Carra jego ucznia w fantazji filozoficznej/ sonatysta wogóle mówić nie może. Dowód Kotarbińskiego przeciw zarzutowi logicznej sprzeczności psychologicznego sonatyzmu byłby dobry gdyby... tu właśnie wychodzi na jaw cała przesadna ostrożność - dusza i ciało to nie terminy takie, jak "gwiazda wieczorna" i

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

*Handwritten word in purple ink, possibly "Jeduar".*

*Handwritten word in purple ink, possibly "Jeduar".*

*Handwritten word in purple ink, possibly "Jeduar".*

*Handwritten word in purple ink, possibly "Jeduar".*

"gwiazda poranna", oznaczające tę samą rzecz - tu jest co innego. Rzecz jest niby ta sama - t.zn. Istnienie Poszczególne, czujące. Dajmy pokój temu "myśleniu", które według Kartezjusza obejmowało i czucia i uczucia i czort wie co jeszcze, a według Husserla jest tajemniczym aktem ideacji, a według narburczyków tworzeniem świata z nieskończenie małych<sup>x/</sup> t.zn. mające czucia<sup>x/</sup>, jakości w swym trwaniu, ale właśnie ta rzecz jest osobliwa zupełnie w tym znaczeniu, że można ją rozpatrywać "od środka" i "z boku": psychologicznie i biologicznie, a dalej fizykalnie, jako samą rozciągłość (tylko nie całkiem bezwzględna t.zn. martwa - o ciałach żywych nie można powiedzieć, że są bezwzględne - przykład spadającego z wieży w powietrzu, a nie w próżni, żywego człowieka wyjął ni później o co chodzi, rozkładalną na mniejsze rozciągłościowo-energetyczne elementy; a rozpatrywanie to nie jest dowolne, tylko zmusza nas do niego sam przeklęty "stan rzeczy"; a dalej implikuje dwa zupełnie różne poglądy niewspółmierne jako takie: psychologiczny i fizykalny, z których drugi do pierwszego jest w pewnym sensie sprowadzalny, ale jednak nie uważaia to sprowadzenie kwestji całej do "grup symboli przyporządkowanych przeżyciom, od tego istotnego problemu realistycznego: czym są u diabła te "przedmioty fizykalne" poza naszymi przeżyciami, tak jak i rzeczy kiedy ich nie doznajemy: Czy są w pewnym sensie realne? Jak mogą istnieć same dla siebie takie cosie<sup>11</sup> zupełnie do własności ich, czy naszych doznań, bez reszty<sup>nie</sup> sprowadzalne? Czy istnienie ich jako "prawa"

x/ Kotarbiński sam nie zdradził się tu, co znaczy dla niego termin myślenie. Zbyt lubi operować opisywaniem myśli innych i nie lubi wprost eksponować swoich, tylko nieśmiało jakby na marginesie.



/Cornelius/ może nas zadowolnić i czy nie grozi to skrajnym idealizmem, a nawet solipsyzmem? Czy możemy sobie pomyśleć byt sam w sobie inny niż osobowy? i t.d. i t.d. Wogóle <sup>czy</sup> cały problem najważniejszy, na który reizm nie może dać odpowiedzi: "czem są rzeczy poza naszymi od nich doznaniem, kiedy własności ich nikt nie poznaje", miałyby być rozstrzygnięty takim logicznym trick'iem, jak sprowadzenie go do dwóch określeń różnych tej samej rzeczy? To nie do wiary. Możemy powiedzieć, że w pewnym poglądzie, metafizycznym, łączącym w sobie, na właściwych miejscach, wyżej wymienione dwa poglądy częściowe, możemy mówić o Istnieniu Poszczególnem jako o ostatnim, podlegającym dwoistej interpretacji elemencie Istnienia, ale wtedy <sup>możemy to</sup> z całą świadomością tej dwoistości, ale nie jako o "monistycznej" rzeczy, która tylko logicznie można na wiele sposobów /a nie tylko na dwa konieczne, które ona swym "stanem rzeczy" implikuje/ określać. To jest <sup>dla mnie</sup> ~~naciąganie~~ - na to rady niema - kto tego niewidzi jest "ideenblind" albo <sup>coś przed samym sobą</sup> ~~judaje~~ dla wygody. Tu nie mamy pojęć różnych co do treści, oznaczających jeden dezygnat, tylko zupełnie inne dezygnaty. \*) Niezgodność między "duchowością" a rozciągłością oczywiście nie jest tak wielka, o ile uzna się, że duchowość to jakości mniej lub więcej przestrzenne, w kompleksach różnych stanowiące jedność osobowości, ale czym jest <sup>ona</sup> dla Kotarbińskiego, który nie uznaje jakości, a uznaje tylko rzeczy? Mimo jego zapewnienia, że "czyż mimo to [t.zn. mimo tego, że gdy Locke jechał z Oxfordu do Londynu to według niego /Locke'a/ <sup>z nim</sup> jechała i jego dusza] miałyby być tak dalece obca rozciągłości" nie wiemy zupełnie co to znaczy - jest to też pewne wymignięcie się w formie subtelного pytania, bez odpowiedzi jednoznacznej.

chyba

\* Ciemno wie odpowiedniki,?

cap

Wanderer

Two birds among rocks

die wunde

one

2 min

\* (Cremore wie oben beschrieben)

Co do kwestji ruchu jako "nazwy pozornej" nie będę się tu wywnętrzał dlatego, że teorię pojęć Kotarbińskiego skrytykuje w omówieniu "Elementów", gdzie jest ona szczegółowo przedstawiona. Będzie to związane z krytyką pojęciowych podstaw reizmu, rozciągniętych na teorię pojęć i gramatykę. Nieuznanie realności stosunków, przebiegów i zjawisk prowadzi do tych dziwnych konsekwencji w stosunku do pojęć im odpowiadających, które są uznawane za nazwy "pozorne", czy "puste". Tu znowu występuje kwestja "momentów niesamodzielnych" różnych stanów rzeczy, wyodrębnionych sztucznie przez abstrakcje jako istności specjalne, samodzielnie nieistniejących. Bo to odmawianie jakiegokolwiek bytu wszystkiemu co "nie zajmuje miejsca określonego w Przestrzeni Rzeczywistej", wole to określenie rzeczy materialnej niż "rozciągłość" i "przestrzenność", ponieważ wszystkie jakości mają pewien moment rozciągłości czy przestrzenności i nieokreślonej lokalizacji swej, bez zajmowania miejsca określonego stąd - dotąd w Przestrzeni, jak to jest z dotykami i kolorami, wyznaczającymi rzecz rzeczywistą. *do prowadzi do dziwnych konsekwencji w stosunku do* Teraz przystępujemy do rozważenia *nie wypełnia jej* stosunku pansomatyizmu i pankinetyzmu umiarkowanego /pokr *nie jest i nie jest* P.K./ co będzie bardzo istotne dla poglądu Kotarbińskiego, jako pogodzenie poglądu fizykalnego z jego teistycznymi dążeniami. "Wszelkie zdarzenie jest ruchem" jest założeniem pankinetyzmu umiarkowanego, przyczem jeśli słowo "zdarzenie" traktować będziemy jako nazwę rzetelną, nie pozorną i o jej dezygnatach - rzekomych - głosi się, że wszystkie są ruchami" - będziemy mieli formę hypostatyczną, lub jeśli słowo "zda-



rzenie" uważamy za nazwę pozorną, nie rojąc sobie przedmiotów wedle słów<sup>x/</sup> - nie-hypostatyczną. Przy drugiej interpretacji powyższej formułki pankinetyzmu chcemy tylko powiedzieć, że "jakkolwiek zachowują się przedmioty, poruszają się tylko" - to, że dane ciało jest ciepłe n.p. to tylko ruch jego cząsteczek, że wydaje dźwięk to też tyle co "porusza się itd." /jakoś inaczej/ i t.p. [podkr. P.K.] /Jak tylko chodzi o dźwięki - wogóle o te jakości, których bezpośrednio nie możemy uznać za własności rzeczy, tak, jak uznajemy barwy i kształty, a dalej smaki i zapachy - (choć zapach może być "w powietrzu" bez rzeczy i co wtedy? - Kotarbiński używa słówka "jakoś" - tu leży cała słabość reizmu i jego sięganie do fizyki i języka, sięganie według mnie niedozwolone/. Prawdziwa wypowiedź o ciele według pankinetyzmu byłaby zawsze "że porusza się tak a tak". Pansomatyzm nie wyklucza tej drugiej możliwości niehypostatycznej pankinetyzmu, ale też z koniecznością jej nie pociąga. Mogą się rzeczy ruszać, ale ponadto dzieje się z nimi coś innego. Otóż chodzi o to coś innego właśnie, co nie jest jako takie właśnie, właśnie do ruchu sprowadzalne. Tu Kotarbiński przyznaje się wreszcie do czegoś: mianowicie do zgody na pansomatyzm i drugą, niehypostatyczną postać kinetyzmu /nie pankinetyzmu/ t.zn. że uznaje iż ciała ruszają się, ale oprócz tego "stają się inaczej barwne, inaczej wonne niż były, że pewne ciała doznają, czują

x/ O ile oczywiście pojęcie przedmiotu utożsamiamy z rzeczą, z którą to "miara" terminologiczną chętniebym się zgodził, gdyby nie pociągała twierdzenia o zupełnym /w żadnym sensie słowa istnienie/ nieistnieniu czegoś, co nie jest rzeczą.



- i że to wszystko nie znaczy bynajmniej, iż poruszają się jakoś, chociaż prawda, że jeżeli stają się inaczej barwne, to poruszają się jakoś i t.d. ~~któży~~ ~~tego~~ ~~wszystkiego~~ nie przyznał, ale ten opis stanu rzeczy to dopiero postawienie problemu i to bardzo skromne, ~~uważając~~, a nie jakakolwiek próba jego rozwiązania. Teraz zdaje się będziemy mogli wypunktować swoisty materjalizm Kotarbińskiego, bardzo mało odległy od poglądu życiowego, przez pewne dodane doń twierdzenia "rozszerzonego" /na żywe stwory/ realizmu i mało odległy od klasycznego materjalizmu fizykalnego. Zostawmy narazie to skromne postawienie problemu, na które każdy absolutnie zgodzić się musi, wskutek czego nie dziwimy się, że zgadza się na nie ostrożny do przesady Kotarbiński i przejdźmy do kwestji kinetyzmu psychologicznego, którego "krótka formuła" brzmi: "wszelki proces psychiczny jest ruchem". Tu zupełnie zgadzamy się z Kotarbińskim: rozumiany dosłownie kinetyzm psychologiczny jest poprostu bzdurą, przeczącą jawnie danemu stanowi rzeczy, bo banie się i widzenie czegoś nie jest żadnym ruchem. A jednak w dalszych interpretacjach mechanizmu zostaje jakiś czad tego poglądu, kiedy na widowni pojawia się ruch jako przyczyna wszystkiego, a między innymi i zjawisk psychicznych. W mechanistycznym poglądzie na świat należy według Kotarbińskiego rozróżnić stronę pozytywną od negatywnej - według mnie w istocie są one prawie nieodróżnialne: obie zakładają mechanizm w jego jaskrawej formie. "Surowa" formuła strony pozytywnej brzmi: "wszelkie zdarzenie jest skutkiem ruchu"; surowa również formuła strony negatywnej "mogłaby wyglądać tak" /!/: "żaden ruch nie jest skutkiem żadnego procesu psychicznego". Według pierwszej wszelkie zda-



rzenie, a więc i wszelki proces psychiczny można w zasadzie wytkomaczyć przyczynowo przy pomocy samych uprzednich ruchów; wedle drugiej żadne doznanie nie ma przyczynowego wpływu na późniejsze zdarzenia czy to fizyczne czy to psychiczne".

"Zwolennicy mechanistycznego poglądu powołują się na prawo zachowania energii, przeciwnicy - na biologiczną celowość, a więc pośrednio i przydatność, czyli przyczynową doniosłość przeżyć psychicznych". Dla Kotarbińskiego problem ten jest tylko "zajmującym sporem" - w istocie jest najważniejszym problemem filozofii: stosunku /MM/ do /MŻI/ i stosunku danych psychicznych do fizyki. Kotarbiński twierdzi, że przed opowiedzeniem się za jedną lub drugą stroną, warto się uwolnić od terminu "przyczyna", co można zrobić bez naruszenia właściwej intencji doktryny. Zatrzymajmy się na takim <sup>skrótowo zastępczym</sup> sformułowaniu strony pozytywnej: "ze względu na przyrodzone prawo następstwa zdarzeń, wszelkie zdarzenie posiada poprzedzający warunek wystarczający w postaci układu ruchów." Wprowadzona została tu, mówiąc przesadnie, cała masa pojęć zupełnie uprzednio niewylegitymowanych, a obok tego znajdują się w tym zdaniu pojęcia niejasne i dwuznaczne. Wskutek czego zdanie to jest zupełnie w swoim znaczeniu nieokreślone i może podlegać wielu interpretacjom, mając pozory zdania nie wyłamującego się z "naukowego" ujęcia rzeczy. N.p. co możemy rozumieć, pod przyrodzonym prawem następstwa zdarzeń? 1/ Przedewszystkiem jakich zdarzeń? a/ Czy za zdarzenie mamy rozumieć zjawisko czysto fizyczne, określone prawami poglądu fizykalnego, absolutnymi w swych matematycznych ujęciach, a stosowanymi z pewnym przybliżeniem? Wtedy następstwo to odbywałoby się w czasie fizyki /za Newtona w



czasie równomiernie upływającym, dziś w czasie Einsteina, zależnym w swym upływie od szybkości układu, z czego wynikają różne dla pojęcia następstwa modyfikacje/ b/ Czy mamy rozumieć zdarzenie także jako związki przyczynowe nieabsolutnie dokładne, takie jakie zachodzą w organizmach żywych, lub w stosunkach między nimi, między sobą i przyrodą martwą. /Mówię tu z punktu widzenia biologii deskryptywnej t.zn.opisującej tak rzeczywistość, jak się ona nam przedstawia w wymiarach makro, bez implikowania sprowadzalności zjawisk biologicznych do absolutnej lub absolutnej-statystycznej /"martwej"/ przyczynowości fizycznej.<sup>x/</sup> [względnie czy mamy rozumieć pod zdarzeniem rodzaj/a/ i rodzaj/b/?] c/ Czy mamy rozumieć pod zdarzeniami także zdarzenia psychiczne t.zn.stany wewnętrzne danego organizmu, rozpatrywanego jako istniejący od środka, sam dla siebie? A dalej czy zdarzeniami będą zjawiska historyczne, obejmujące grupy organizmów na pewnym stopniu kultury, zdarzenia narodowe, społeczne, n.p.walki narodów i klas, a dalej powstawania i znikania kultur i religji i t.d. i t.d. lub zdarzenia prywatnego życia jednostek [względnie czy mamy rozumieć pod zdarzeniem rodzaje /a/, /b/ i /c/ razem wzięte?] Oczywiście dla każdego z rodzajów zdarzeń implikowane jest swoiste pojęcie czasu: poza czasem "absolutnym" i "absolutnym-względnym" fizyki będziemy mieli czas indywidualny, psychologiczny, zmienny,

x/ Zaznaczam, że jestem przeciwnikiem obecnego kierunku "zlekceważania" samego pojęcia przyczynowości, na tle indeterminizmu fizycznego, który okazuje się ukłoniściwym, a nie obiektywnym; ten ostatni byłby w wymiarach fizycznych /"martwych"/ nie-do-pomyślenia.



i względnie dokładny /astronomiczny realny/ czas historyczny, odniesiony do układów gwiazdnych, który w granicy przechodzi w czas fizyczny. Pojęcie "wszelkiego" zdarzenia wskazywałoby na to, że Kotarbiński uznaje pod zdarzeniem wszelkie wymienione rodzaje zdarzeń. Ale wtedy jakież to będzie to "przyrodzone prawo następstwa zdarzeń" kiedy do tak zgeneralizowanego pojęcia zdarzenia nie możemy żadnego równie uogólnionego pojęcia prawa przyrodzonego przyczepić - chyba w jednym wypadku: jeśli jesteśmy materialistami i mówimy o prawie w tym znaczeniu, że mimo te wszystkie banialuki o prawach psychologicznych, biologicznych, ekonomicznych, socjologicznych i t.p. wszystkie *one* do fizycznych praw w granicy sprowadzić się dają, a wszelka dowolność to nasze złudzenie i kwita. Jakim sposobem w takim świecie może powstać "złudzenie wogóle" i to "złudzenie dowolności" jest jedną z tajemnic materialistycznej dogmatyki, nie gorszej pod względem dogmatyczności i tajemniczości właśnie od najdogmatyczniejszej religii. Ale może ten wniosek nie jest konieczny - może kryje się pod tem wszystkim jakaś koncepcja całkiem nowa, podstawa dla wierzeń reistycznych, ich ostateczne ugruntowanie. Co to jest "warunek wystarczający"? W życiu mówimy o warunkach koniecznych i wystarczających, mówimy o nich nawet określając nietylko stosunki organizmów i społeczeństw, ale nawet stosujemy pojęcie to do świata /MM/ = materji martwej. Ale mnie się zdaje, że w fizyce właściwie nie ma na *nie* miejsca: tam są związki funkcjonalne, absolutnie że tak powiem "wypchane" sobą, nie dopuszczające aby były jakieś warunki konieczne oddzielne od wystarczających, tam jest wogóle suma warunków = przyczyn - bo pojęcie warunku tylko werbalnie przyczyny zastę-



puje + o ile z całej masy związków wyodrębnimy pewne z nich od innych w czasie, stworzymy z nich pewne sztucznie oddzielone grupy i wcześniejsze nazywać będziemy przyczynami, a późniejsze skutkami - będzie to grube traktowanie rzeczy, życiowe bardziej niż fizykalne; w tem ostatniem "dzianie" się stanowi pewne ciągłości /mniej o to, że <sup>2</sup> najdrobniejszej strukturze "ziarnistej" - to nic nie wpływa na traktowanie wszystkiego jako związków funkcjonalnych/, w którym ważność pewnych grup - jednych jako przyczyn, innych jako skutków - nie jest sama przez się wyznaczona, tylko zależy raczej od naszego, dowolnego w pewnych granicach /n.p. następstwo w czasie musi być jakoś w pewnych wymiarach zachowane - tylko przy bardzo małych lub bardzo wielkich ~~sk~~ w stosunku do nas układach i olbrzymich szybkościach mogą być jakieś ułomnościowe dewiacje nawet i w tych parażach = dowód właśnie na to, że "obserwator włazł w równania" <sup>fizyki</sup>/. Otóż co rozumiem pod tem "wypchaniem" świata samym sobą w koncepcji fizykalnej, która uniemożliwia wprowadzenie pojęć: "warunków koniecznych i wystarczających" - /a może jeszcze luksusowych, gdzie za wiele jest warunków, aby dana rzecz się stała, warunków już wobec innych zbytecznych - o tem nie mówi Kotarbiński, ale w życiowym ujęciu rzeczywistości, gdzie mamy do czynienia z grupami zjawisk uprzywilejowanymi, w związku z ważnością ich dla nas i to pojęcie ma sens pewien/. Otóż n.p. koniecznym warunkiem dla tego, aby dany skłup się wywrócił jest, aby wał uderzył wogóle jakiś ciężki przedmiot - ale warunek to niewystarczający, bo musi ten przedmiot mieć pewną szybkość i masę - inaczej



słup się nie wywróci - może też mieć masę i szybkość większą niż trzeba dla wywrócenia słupa - będzie to "warunek luksusowy". Otóż według mnie w fizyce rozważamy, że tak powiem właśnie, zjawiska "wypchane sobą" - t.zn. że niema tam miejsca na takie pojęcia jak konieczny, wystarczający i luksusowy warunek - tam się dzieją roz-ne rzeczy, różne zjawiska zachodzą przy takich, a różne przy innych wartościach pojedynczych wielkości fizycznych, ale niema tam wydzielonych specjalnych grup tego rodzaju, jakie mamy przy rozpatrywaniu zjawisk tych w wymiarach makro i to w poglądzie życiowym, gdzie słup, głębokość jego wkopania w ziemię i grubość, uderzenie wystarczająco silne do jego zwalenia / i pojęcie słabszego i mocniejszego od niego uderzenia / a dalej już fizykalne czysto pojęcia masy / pochodnej od pojęcia ciężaru / i szybkości stanowią sztucznie dla celów praktycznych wyodrębnione części zjawiska. Wyodrębnienie to ma rację ze względu na praktyczną działalność człowieka, na przewidywanie zjawisk i obliczanie sił i materiałów potrzebnych dla osiągnięcia celów. Ale przy czysto fizykalnym opisie, w wymiarach elektronowych lub astronomicznych, "zastanej" rzeczywistości, a nie tej, którą mamy zamiar zmieniać, lub która działa na nasze życie bezpośrednio, tego rodzaju rozważania nie mają miejsca. Uważam, że wprowadzenie pojęcia "wystarczającego warunku" do kwestji t.zw. "stosunku" fizycznego do psychicznego" jest mylące i czy tam właśnie nie następuje to tajne logiczne wymignięcie się z ontologicznego zagadnienia w kierunku, o którym posądzam Kotarbińskiego, bo najwyraźniej „bodać”, „jakość i t.p.” pisze się on na tę pozytywną "stronę" /?/. Bo zważmy jedną rzecz: jeśli wszelkie zdarzenia rozumiemy jako: (a), (b) i (c), to jest tu jakiś trick czy sprzeczność. Bo z jednej strony mówi Kota



biński "wszelkie zdarzenie" niby w sensie najszerszym, implikują-  
 cym rzeczywistość psychiczną i historyczną, a z drugiej strony po-  
 cina mu nogi w pięcinach twierdzeniem, że wszelkie zdarzenie posiada  
 warunek wystarczający w postaci układu ruchów. Ale warunek wystar-  
 czający jest zawsze chyba koniecznym - chociaż tu konieczność ma inne  
 jakby znaczenie, nie deterministyczne, tylko znaczenie wymagania  
koniecznego dla spełnienia - w każdym razie można o tej konieczności  
 mówić nie będąc wcale deterministą absolutystycznym, tylko uznając  
 przyczynowość biologiczną, lub życiową - niedokładną, o której  
 biał zapominając determiniści - absolutyści, nie widząc, że ograni-  
 czeniem swobody względnej, połączonej z względną przyczynowością  
 w życiu i w biologii n.p. jest determinizm absolutny, według mnie  
 /jako monadysty/ pojęcie graniczne, któremu nie w rzeczywistości  
 nie odpowiada, chyba dla pewnych istot w pewnym zakresie wielkości  
 elementów ich otoczenia [n.p. dla nas nasza /MM/, pewne ich złudze-  
 nie, które <sup>zjawisko</sup> zawierają w poglądzie fizykalnym zresztą koniecznym,  
 w tym znaczeniu, że musi powstać u istot używających pojęć w spo-  
 nieodwołalny. Po tej koniecznej dygresji wróćmy do poprzedniego.  
 Otóż podcięcie nóg "wszelkości zdarzeń" odbywa się w ten sposób,  
 że jeśli wszelkie - naprawdę wszelkie - a chyba tu Kotarbiński nie  
 żartuje i wszelkie to znaczy u niego każde - zdarzenie posiada po-  
 przedzający warunek w postaci "układu ruchów", to czy jest wogóle  
 jakie zdarzenie, któreby nie było układem ruchów? To jest wielka  
 wątpliwość - chyba, że powiemy, że "układy ruchów" nie są zdarze-  
 mi i wtedy będziemy mieli jakąś warstwę zdarzeń i "pod nią"  
 jako, jako jej "substrat" warstwę układów ruchów, wyeliminowany  
 dowolnym dekretem z pośród ogółu zdarzeń. Nie widzę miejsca dla

./.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

Faint, illegible text in the upper middle section.

Faint, illegible text in the middle section.

A.

Faint, illegible text in the lower middle section.

*Handwritten signature or name in purple ink.*

B.

Faint, illegible text in the lower section.

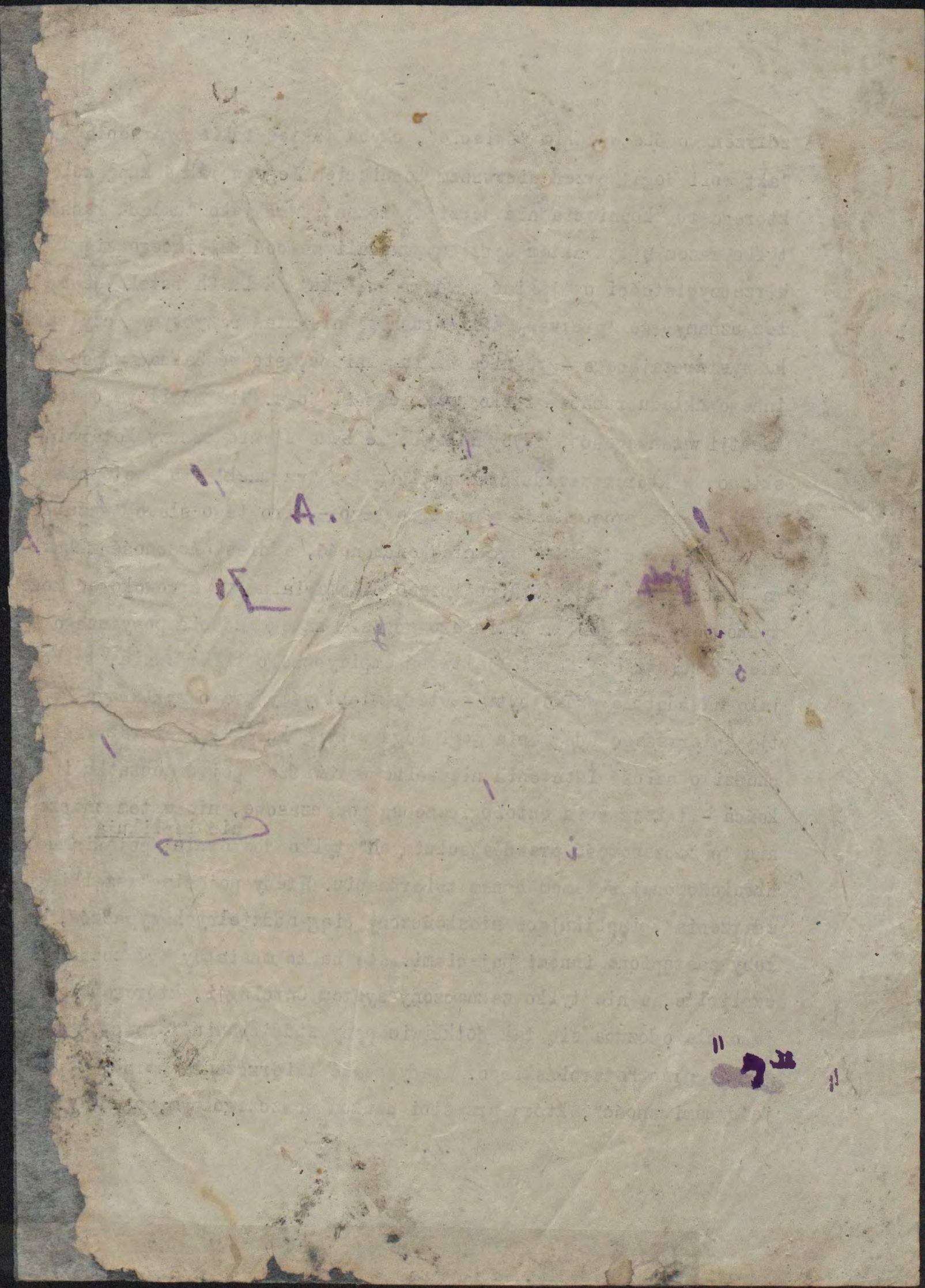
Faint, illegible text in the lower section.

Faint, illegible text in the lower section.

*Handwritten mark or signature in purple ink.*

Faint, illegible text at the bottom of the page.

zdarzeń wogóle w takim "świecie", chyba jakieś takie zdarzenia ja-  
 "akt woli Boga" przed pierwszym kopnięciem Jego w jakąś kupę kulek  
 którego to kopnięcia nie będziemy rozpatrywać jako "układu ruchów"  
 tylko razem z tym aktem będziemy uważali za coś dziejącego się  
 w rzeczywistości o "jakimś wyższym numerku" /a la Chwistek/, lub  
 też uznamy, że "pierwszy układ ruchów" nie miał przyczyny /czy waru-  
 ku wystarczającego - różnica według mnie czysto werbalna/ w postaci  
 innego układu ruchów, tylko w akcie woli Boga. Nie mówiłbym o tej  
 kwestji w ten sposób, gdyby nie to, że samo ujęcie rzeczy Kotarbiń-  
 skiego, w którym zasadniczym pojęciu jest "warunek", a następnie  
 "ruch", nie prowokowało wprost do tego. - ~~A~~ do tego słowo "wszelki-  
 - jak wszelkie to musi być nieskończoność, a nieskończoność aktual-  
 na jest niepojęta / t.zn. pojęciowo nieomawialna 7 /, sprowokować może  
 tylko powyższą wizję. Co innego gdy się samego zdania powyższego  
 nie sformułowało w formie jakiegoś empirycznego twierdzenia, tylko  
 jako zasadnicze prawo bytu - wtedy mielibyśmy prawo wykluczyć kwe-  
 stję "pierwszego uderzenia nogi Boga w kupę kulek", ponieważ, jeśli  
 chodzi o całość Istnienia, nie wolno wprowadzać pojęć początku i  
 końca - twierdzenia ontologiczne są pozaczasowe, nie w tem znacze-  
 niu "pozaczasowość" prawd absolutnych" tylko <sup>nie implikują</sup> dosłownie, pojęcia ser-  
 nieskończonej w samym danym twierdzeniu. Wtedy pojęcie "wszelkiego  
 zdarzenia", implikujące nieskończony ciąg oddzielnych wypadków, by-  
 łoby zastąpione innymi pojęciami. Ale na to musiałby być zbudowany  
 explicite, a nie tylko zaznaczony system Ontologii, którego braku  
 jako tła odczuwa się tak dotkliwie przy studjowaniu "przyczynka-  
~~...~~ prac Kotarbińskiego. Wtedy pewne twierdzenia straciłyby  
 ją "dynamiczność", która przystoi naukom poszczególnym, a stałyby



A.

Handwritten scribble in purple ink.

na to rady niema - chyba werbalnie stwierdzić jego jednoistość i bawić się następnie w t.zw. "konstrukcje", pastwiąc się przytem nad potulną wobec naukowców na właściwych miejscach rzeczywistością. /Russell jest typowym tego przykładem - już wolę nie-ontologicznie nastrojonych wiedeńsko-praskich minimalistów/. Wiadomo, że włączenie w szereg przyczynowy ufizykalnionej fizjologii "stanów psychicznych" czy "aktów woli", czy czerot wie jak nazwiemy kombinacje bezpośrednio danych /jakości/, nie dało nigdy nic dobrego. Między "podrażnienia" z zewnątrz /fale czy fotony - wszystko jedno/, które zamieniają się na zmiany chemiczne /kombinacje elektronów/ wywołujące prądy elektryczne /elektrony w ruchu czy coś takiego - wszystko jedno jaka jest chwilowo obowiązująca teoria fizyczna/ w nerwach /też kombinacjach elektronów/ i organach centralnych, a dalszą taką, czy podobną w każdym razie w istocie, drogę od organów centralnych do mięśni, wtkacza się jakiś element psychiczny, należący nie do innego świata w tej chwili istniejącego poza czasem i przestrzenią w "czystej jaźni", tylko będący innym wyglądem tej samej rzeczy, to jest Istnienia Poszczególnego /stworu żywego/, którego istotną własnością jest ta jego niesprowadzalna do niczego dwoistość. Element psychiczny to element oglądu tego /IP/ od środka, z punktu widzenia osobowości jako takiej, "trwania samego dla siebie" - tylko broń Boże nie "duszy w dawnym znaczeniu" - to jest grube nieporozumienie, bo między "trwaniem samem dla siebie", którego pierwotnem wypełnieniem jest "ciało" jako kompleks specyficznych jakości wewnętrznego dotyku - /czuć organów wewnętrznych i mięśniowych - a ono jednością tych czuć /- to jest właśnie osobowość/ a dusza w klasycznym znaczeniu, jako czemś od tego ciała zupełnie ~~od siebie~~ ~~odrębnym~~, a tylko z niem związanem, jest przepaść znaczenia

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

Handwritten marks in purple ink, possibly initials or a signature, located in the lower right quadrant of the page.

której zdają się nie widzieć ludzie, którzy nie dość wzięli się w psychologizujące stanowisko i znają je tylko z machowskiej, niewykończanej, a nie w doskonale skończonej corneliusowskiej odmianie. Włączenie w szereg ten, w który nic wcisnąć się nie da, bo jest on, z zewnątrz widziany, t.zn. jeśli według schematu materjalistów widzimy teoretycznie, wirtualnie każdy elektron /przy założeniu oczywiście, że /MŻ/ jest do "tańca elektronów" bez reszty sprowadzalna, że się z nich faktycznie składa/ absolutnie szczelnie wypełniony <sup>stanu psychicznego istnieć</sup> działaniem się fizycznym.

Na tej szczelności tego szeregu i zbyteczności w nim elementu psychicznego polega teoria "epifenomenizmu", która konsekwentnie neguje istnienie /IP/ jako takiego, t.zn. możliwego do widzenia od środka, przeżywającego wszystko bezpośrednio w formie następstw jakości i trzeba przyznać jest w tem ujęciu rzeczy <sup>x/</sup> szkulsza, przy nieszkulszności całego ujęcia - to inna rzecz.

Niema w nim ani krzty miejsca na najskromniejszy nawet akt woli, najmniej przemyślany, a cóż dopiero ma "postanowienie" Jana - "taż to panie całe otchłanie przeżyć takie postanowienie" - gdzie on ma się wcisnąć, gdy nawet na proste jedno czucie tam miejsca niema, na mały niewinny czerwony kolorek - a <sup>jeżeli</sup> to hypostaza - na widzenie czerwonego kawałka papieru. Otóż my w życiowym poglądzie robimy kaszę z dwóch poglądów, aby żyć i mówimy: "oto jestem zły bo mi na łeb spadł

---

x/ Dlatego behawioryści mają rację w swoim zakresie, po założeniu eliminacji /IP/ jako /AT/ od środka rozpatrywanego, mają rację gdy mówią o swej metodzie laboratoryjnej, ale nie mają jej gdy z niej robią metafizykę. Co mówi o behawioryzmie Watson gdy flirtuje lub je obiada??

Prace naukowe i literackie

4

10

11

12

Prace naukowe i literackie, w tym: prace naukowe, literackie, artystyczne, wydane w latach 1945-1949. W tym: prace naukowe, literackie, artystyczne, wydane w latach 1945-1949.

w naszym trwaniu, wskutek których charakteryzujemy dany ruch jako dowolny. Nie bardziej fałszywego jak zasada pewnych biologów, ta przyjmować pamięć i świadomość u stworzeń, gdy bez nich absolutnie zdać sprawy z danych funkcji nie można, a wogóle starać się wytłumaczyć każdą żywą funkcję jak funkcje automatu. Czy to nie jest fałszowaniem rzeczywistości, nawet w tych wypadkach, gdy faktycznie ruchy są do pewnego stopnia automatyczne, bo przecież automatyzm może być połączonym i często bywa faktycznie stwarzony z wyraźnymi czuciami i porzeciami danych funkcji jako właśnie automatycznych (choćby ruch kolana przy uderzeniu pod rzepką kolanową, cofanie się przed parzącym ogniem i t.p.). O absolutnym automatyzmie t.j.e. zupełnie dokładnym zdeterminowaniu, moglibyśmy mówić, gdyby to sens jaki miało, tylko w stosunku do materji martwej w danym rzędzie wielkości, czyli w danym przybliżeniu np. jeśli chodzi o 5 miejsc dziesiętnych rachunek jest absolutnie dokładny (miejsce może być np. 60), ale jeśli chodzi o 10, to w tem braniu 5-ciu tylko postępujemy z pewnym przybliżeniem. Automatyzm więc w stosunku do stworów żywych, choć nawet przy braku ogólnej świadomości jako oddzielnego (IP) jak u roślin, nigdy nie będzie nawet przybliżenie absolutnym jak w stosunkach fizykalnych t.zn. że nie będą to stosunki zupełnie w danym rzędzie wielkości elementów zdeterminowane, bo nie da się przecie z żywych komórek, oddzielnych (IPN), wpać niesamodzielnych i zróżnicowanych, ale w każdym razie nie kienii monades dormantes Leibniza bez percepcji, równych prawie (czut. czut.) elementom materji martwej. Jeśli się uwagę t.zw. przezemnie "transze nieciągłości świata" (w fizy, choćby przepaście, które dzielą przedmioty martwe od drobin, atomów, a te od elektronów i t.d. pewnie) te nie potrzebujemy

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

*[Handwritten mark]*

*[Handwritten mark]*

*[Handwritten mark]*

*[Handwritten mark]*

*[Handwritten mark]*

*[Handwritten mark]*

*[Handwritten mark]*

hypotezy ciągłych przejść w "doskonałości" (mówiąc krótko) stworzeń i wyobrazić sobie ich skalę od najniższych do najwyższych wyobrażalnych granic, cząstka materialna - Bóg (!), tylko założyć ich powtarzanie się w tych samych wymiarach "doskonałości" (w tym znaczeniu w jakim ja n.p. jestem doskonalszym od ameby) co pewien rząd wielkości przestrzennej (i związanej z nią czasowej = prosta długości życia stworzenia żywego, mówiąc "językiem potocznym" jak tego chce Chwistek<sup>x)</sup>). Wracając do owego niepokojącego zdania Kotarbińskiego: do rzutu dowolnego, który pociągnął ruch w mózgu; - ~~ale~~ <sup>musimy postać:</sup> ruch jakiego? - komórek, czy elektronów? - nie dowiemy się ~~z~~ <sup>też</sup> z tej broszury ~~o~~ <sup>ale</sup> - ruch mechaniczny, czy ruch "biologiczny" - czy ruch biologiczny swoisty pozornie, do ruchu elektronów jednak w gruncie rzeczy przewodzący - tylko tak to jest "jakoś" do pojęcia; ale przykre jest jak autor zestawia nas co do tak ważnej rzeczy, najważniejszej właściwie, od której zależy cały jego pogląd, w niepewności; bo przecie komórki to żywe stworzenia, bardzo skrupowane, ale żywe i ich części też jeszcze (!) dla mechanistów nie są tak wprost do czystego chemizmu przewodzące, a elektrony to wiadomo: wysublimowana billiard-ball-theory, z tem jeszcze, że położenie i szybkość tych billiard-ballów nie jest jednocześnie dokładnie wyznaczalne tylko en masse, w tłumie, statystycznie. Mniejsza z tem: wierzę że w obrębie poglądu fizykalnego ten indeterminizm jest ulkowy i że w obrębie tego poglądu trzeba założyć, jak czyni Planck, determinizm absolutny, przed naszymi bezsilnymi małymi małością swą skryty. Nie to nas (t.zn. mnie) jako monadystów obchodzi - doskonale rozumiemy tę konieczną wiarę fizyków - rozumie

x) Mówiąc nawiasem "filozof" ten, na wspólnie z potrzykroć nieszkodliwym krytykiem Irzykowskim (ten znów przez swoje "niezrozumiałość" ukatrupili na długie lata kulturę intelektualną wśród "szerokiej" inteligencji. Oparty o takie autorytety *inteligent* nie zechce wcale myśleć, twierdząc, że wszystko co nie jest "potoczne" ("Kurjerek") jest tylko niezrozumiałością.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher due to the paper's condition and the bleed-through effect.

Handwritten notes in purple ink, including the word "LIFE" and other illegible scribbles.

Handwritten mark in purple ink, possibly a question mark or a stylized symbol.

A small handwritten mark in purple ink, possibly the number "1".

A small handwritten mark in purple ink, possibly the number "2".

A small handwritten mark in purple ink, possibly a dash or a short line.

nawet taki realista jest dla nas sympatyczniejszy: wiemy z kim mamy do czynienia, bo taki upychologizowany, idealistyczny fizyk - Heisenberg, o ile jest naprawdę czystym psychologią a la Mach, a nawet Cornelius, jest kimś wierzącym dogmatycznie w jawnie niesamowystarczalny pogląd, <sup>o nie</sup> ~~czymś~~ niepełnym. Wolimy już zakutego ordynarnego materialistę, wierzącego, że przyszłe eksperymenty ~~stwierdzą~~ stwierać embriona w retorcji <sup>ludowej</sup> dowodnią, że stany psychiczne to epifenomeny. Dość - jasnym jest, że mowa tu o ruchu elektronów w mózgu - jesteśmy o krok już od monistycznej koncepcji Russella (Lorda Bertranda) cytowanej z "Analysis of matter" przez Werralla, według której w mózgu są elektrony i jakości, taki koktail, jak np. z wody i płynnej stali - jak się dość mocno wstrząsnie <sup>to</sup> może i te płyny się zmieszają <sup>W porównaniu mocno</sup> ~~to~~ trzeba upaść na głowę to jakości i elektrony też się jakoś połączą w "neutral stuff"! - ~~To~~ są horrenda explicita - Kotarbiński ich nie popełnia, ale jego niedomówienia dobre dla Maeterlincka, lub nawet niedogenjuszzonego Kaden-Bandrowskiego, są też <sup>dot</sup> straszne: ruch dowolny (aha - co to jest, jaka jest charakterystyka ruchu dowolnego też nie wiemy) pociągnięty jest jednak przez ruch elektronów w mózgu - (na czym polega "dowól" tego ruchu? - tylko na tym może on polegać, że nie jest właśnie deterministycznie wyznaczony jak np. zaćmienie słońca - oprócz tego polega na poczuciu bezpieczeństwa swobody, na specjalnych następstwach jakości poprzedzających go - <sup>wtedy</sup> już wiadomo: postanowienie = skrót dla tych następstw) ale tenże ruch elektronów nie zachodzi taki, a nie inny w mózgu - sobie zwykle deterministycznie czy indeterministycznie (dla nas) jak ruch ioni w świecącej gruszkowej lampy elektrycznej, dla tego ruchu jest niezbędnym warunkiem (słuchajcie po raz drugi) po - sta - nowie - nie - nie - nie nieczyje, jak ruch elektronów - postanowienie

./.

3

Handwritten mark

(

Handwritten signature

Handwritten mark

Handwritten mark

Handwritten mark

Handwritten mark

Handwritten mark

Handwritten mark

przeżywane w jego absolutnie niedostępnej w swym trwaniu wypełnionem jakościami  $\angle$  dla nas - dla nas postanowienie jest następstwem jakości w trwaniu, a nie chwilową własnością doznającej rzeczy rozciągłej i bezwładnej (czy ~~aby~~ <sup>zawładanej?</sup> zupełnie) / osobowości, która jest synonimem trwania samego dla siebie. A więc mamy szereg następujący:

a) ruch dowolny ręki = ~~coś~~ zupełnie niewyjaśnionego - czy to jest ruch elektronów? Czy to zmieniają się jakości w trwaniu Jana, wyznaczając zmianą swej lokalizacji część jego rozciągłości samej dla siebie w jego rzeczywistej przestrzeni? (w naszej terminologii) Czy to kawał rzeczy doznającej którą tylko nazywamy "Janem"? Co to jest ruch dowolny? - to pojęcie wprowadzone jako coś pierwotnego wprost z poglądu życiowego, obciążone całą dwuznacznością tego poglądu, bez całego systemu myślowego autora, którego to systemu nie znamy - zupełnie nieokreślone, dalej b) ruch elektronów w mózgu Jana wzgl. ruch komórek, <sup>czy</sup> jakieś dzianie się w komórkach, do tego ruchu sprawozdalne i c) ten ruch elektronów wywołujące, będące niezbędnym dlań warunkiem postanowienie. Jak możemy porozumieć się z autorem, który utworzył taki szereg, w którym pojęcia z różnych niewspółmiernych poglądów (czego zdaje się nie uznawać Kotarbiński) figurują jako oznaczające istności będące warunkami jedne dla drugich. Dobrze - tak mówimy sobie nieścisłe w poglądzie życiowym, ale tu eksponuje nam autor swój pogląd filozoficzny na całość bytu; czyżby chciał przez to implicite dać nam do zrozumienia, że prócz ściślej wyrażonego może poglądu życiowego nie mamy niczego spodziewać się od filozofii? I potem kończy to stwierdzeniem absolutnego chyba determinizmu fizycznego  $\angle$  czy tylko przybliżonego biologicznego - (prócz tego że w życiu też się wszystko "jakoś" wiąże, mimo że nie widzimy w nim ważności praw absolutnie dokładnych) - zawsze ta sama wątpliwość, <sup>bo</sup> ze względu na przyrodzone prawa (chyba ściśle, fizyczne)

Faint, mirrored text from the reverse side of the page, appearing as bleed-through. The text is largely illegible due to fading and the paper's texture.

*Handwritten in purple ink:* Handwritten

*Handwritten in purple ink:* =

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

*Handwritten in purple ink:* 30

skoro ruch w mózgu nastąpił to i ruch dowolny nastąpić musiał -  
"dowolny - musiał" - to nie sprzeczność logiczna - zbyt wytrawnym  
logikiem jest Kotarbiński - to <sup>chystka</sup> wyznanie zupełnego materializmu  
fizykalnego i determinacji. Ale co z tem "postanowieniem"? - ono  
nie tylko nie jest tu uznane za "epifenomen", ale jest tem, co  
elektronami rządzi w mózgu i ruch dowolny pośrednio wymusza. Więc  
przez ruch w mózgu to nie byłby dowolny;  
skoro ruch ten byłby wymuszony. / on jest tylko przez to dowolnym,  
że postanowienie jest warunkiem ruchu elektronów który go wywołał.  
Jednym słowem czysty pogląd życiowy. Ale teraz my pytamy: co to  
jest postanowienie i jak ono wywołuje ruchy w mózgu (elektronów?).  
Co jest podstawą postanowienia - czy jeśli ja postanawiam to nic  
się w mózgu nie rusza - tylko najpierw jest postanowienie jako ta-  
kie ( w świadomości Jana) a potem następuje ruch - czy też posta-  
nowieniu odpowiada też ruch w mózgu elektronów i ten to ruch wywo-  
luje dopiero odpowiedni ruch, wprowadzający w ruch, i nerwujący  
mięśnie ręki; czy też jest tu tak jak u Bergsona, że duch "szerszy  
od ciała" używa go czasem jako instrumentu działania, a myśli, pa-  
nięta, fantazjuje od tego ciała (i mózgu) niezależnie. Pozostawał-  
by jeszcze epifenomenizm gdyby droga do niego nie była z zupełną  
beztroską odcięta. Poprostu otchłań. Jak mamy to wszystko rozumieć  
i co to jest za pogląd. "Mniemamy, że wszystkie co się dzieje zraj-  
duje w zasadzie wytłumaczenie w ruchach uprzednich na mocy przyre-  
dzonych praw następstwa zdarzeń" pisze Kotarbiński, a ja podkreślił  
A więc wszystko co się dzieje - a więc i postanowienie, które ruch  
nie jest - tu mamy czysty fizykalizm znów i epifenomenizm - o ile  
oczywiście ruchy są ruchami cząsteczek, a nie ruchami dowolnymi  
a wiemy już do czego prowadzi koncepcja przeciwna - do zupełnego  
zamięszania. "Ale (pisze dalej Kotarbiński) zdarzają się takie

Handwritten mark, possibly a signature or initials.

||

||

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

ruchy (np. ruchy dowolne) i zdarzają się takie inne zdarzenia (np. doznania) które, wobec przyrodzonych praw następstwa zdarzeń [czy te pojęcie nie jest jednak w takim razie świadomie użyte dwuznacznie, albo wieleznacznie w znaczeniu poprzednie wyłożonym] nie mogłyby się odbyć bez uprzedniego zachodzenia pewnych procesów psychicznych". Tak więc potwierdza się tu znowu całe zamięszanie pojęć, poprzednie, całe beznadziejne pomięszanie niewspółmiernych poglądów: postanowienie jako takie wywołuje ruch elektronów - takim jest prawo Ketarbińskiego. Siły post<sup>nowien</sup> mierzyć nie umiemy - to gorsze niż entelechia Driescha, niż wszystko<sup>co</sup> można sobie wyobrazić: to nieskończenie szybkie wahanie między poglądem życiowym, psychologicznym [nie "stycznym"] = właściwie raczej psychologja jako nauka i fizykalnym, w obawie, aby nie stracić niczego, co każdy z tych poglądów ~~w jednym ogólniejszym~~ daje, zamiast uzgodnienia tych poglądów w jednym ogólniejszym - to wymaga pewnego ryzyka, a na nie nie chce narażać się Ketarbiński. Stojąc zaś na swoim stanowisku trzech poglądów pomięszanych, ma wrażenie że jest zupełnie bezpieczny. Niestety jest to złudzenie - jest w większem niebezpieczeństwie, niż gdyby wpadł w nie wiem jaką metafizykę. W imię jakiego poglądu odbywa się obrona ruchów dowolnych z uprzednimi postanowieniami, przed empiryzmem, niewiadomo - chyba w imię poglądu życiowego - a to nie jest ważne. Pogląd życiowy jako taki nie potrzebuje być uzasadniany, ale też nie uzasadnić nie może - musimy go przyjąć jako podstawę jedynie dla dalszych rozważań. Widzimy na tym procederze niebezpieczeństwo zawierzenia formułom logicznym jeśli chodzi o ontologję. Oczywiście, że w najprostszyc wypadkach formuły te są ważne i muszą być respektowane, bo bez nich będziemy mieli absurdy i sprzeczności u podstaw. Ale gdzie w grę wchodzi pojęcia wieleznaczn<sup>e</sup>, zależnie od poglądów w których figurują, i poglądy niewspółmierne, które nie mogą być pomięszane, zawie-

*[Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.]*

\_\_\_\_\_

12

rzanie takie prowadzi do przykrych skutków: jeśli A i B to B i A, a potem za A w jednym postawi się coś innego niż za A w drugim i wychodzi katawasja. Tu nawet nie było w ścisłym znaczeniu logiki<sup>x)</sup> puszczanej w ruch: tylko A i B, ale to wystarcza: pod pozorami ścisłości dokonała się niespostrzeżenie transformacja znaczeń pojęć. Co do materializmu genetycznego występuje też jaskrawe chwiejność poglądu autora na kwestję "życia" i "przyrody martwej" - same terminy te oznaczają, że jesteśmy znova w jakiejś popularnej pogadance przyrodniczej, a nie w ścisłych sferach, gdzie króluje A i B i inne znaczki, które się potem nieopatrznie wypienia niedeś rezbabraną, wziętą z życiowego poglądu treścią. (Wogóle Kotarbiński nie uwzględnia<sup>zdań 7/15</sup> zasadniczych koniecznych poglądów: psychologistycznego i fizykalnego, implikowanych przez samo istnienie, tylko poglądy takie jak idealizm, realizm, solipsyzm i t.d., a tamte łączy sztucznie w poglądzie reistycznym). W pojęciach "życia" i "przyrody martwej" widzimy jawne hipostazy. Gdzież podziały się doznające i niedoznające rzeczy. Terminologia ta powinna być przeprowadzana stale, bo przestaniemy wierzyć w "skrótowość" niektórych wypowiedzeń. Kotarbińskiemu materializm genetyczny wydaje się "wątpliwym" (!), ale napewno w tej fundamentalnej kwestji wypowiedzieć się nie może, czy świadomość wyłoniła się z materji, to nie jest pytanie czyste przyrodnicze, to dotyczy istoty filozoficznego poglądu na świat, jego sensowności, zdolności opisanja bez reszty najeżonego pozorami przyrodniczymi sprzecznościami, a w istocie przepejonego jedną konieczną dwoistością istnienia. " Bo dlaczegożby zaczątki psychizmu nie

x) Nie cierpię tego rozszerzenia słowa logiki u anglików: logika biologji, nowa logika mechaniki falowej i t.p. - logika jest jedna, formalna dla wszystkich nauk i życia.

1871  
Gallway

Received of the Hon. Secy of the Treasury

the sum of \$1000.00

for the purchase of land

in the town of

the County of

the State of

the date of

the year of

the month of

the day of

the year of

the month of

the day of

the year of

the month of

the day of

the year of

the month of

the day of

the year of

the month of

the day of

the year of

the month of

the day of

the year of

the month of

the day of

the year of

the month of

the day of

the year of

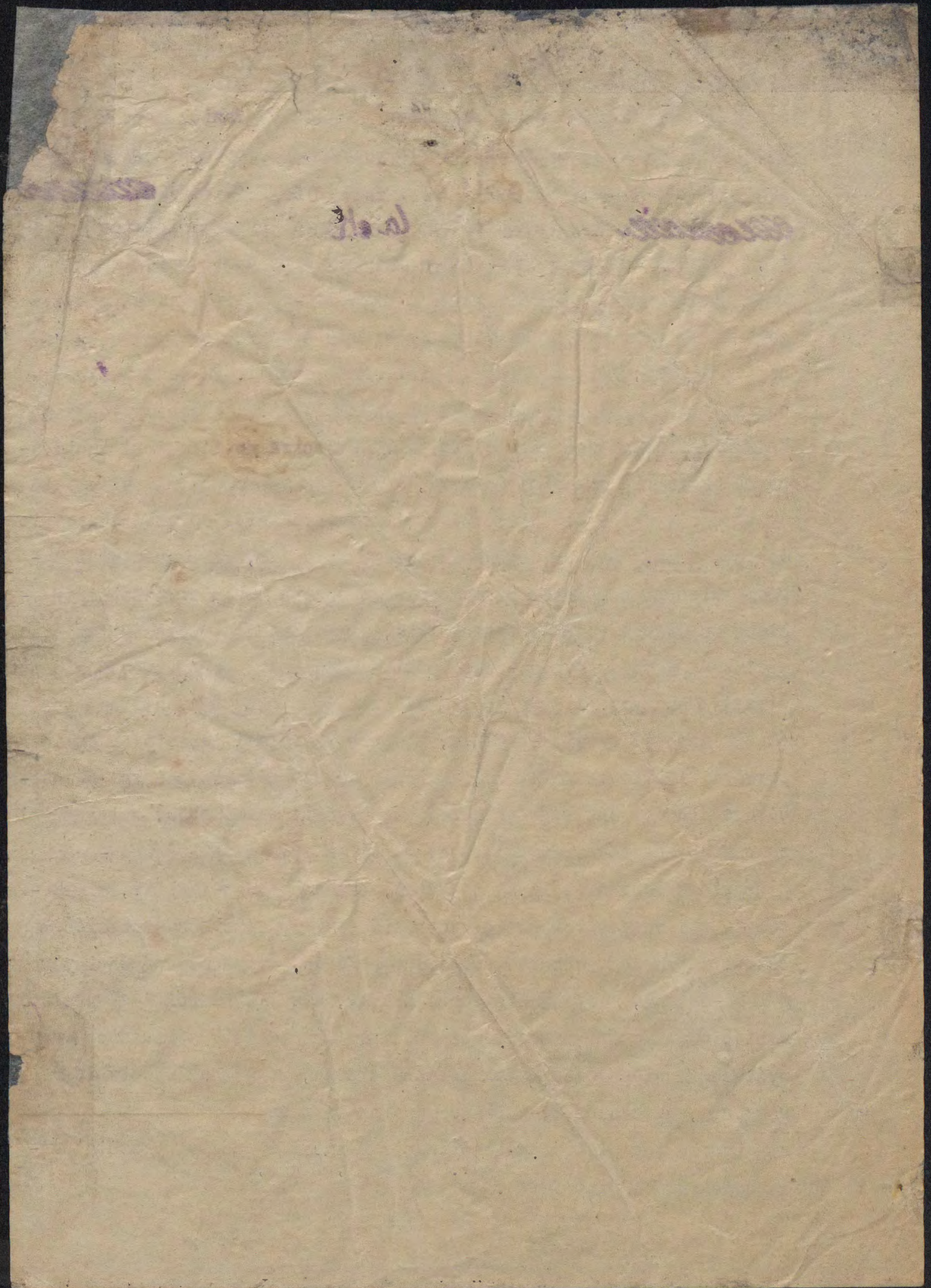
the month of

the day of

the year of

miały być odwieczne, skoro zagadkowa pozostaje granica psychizmu w obrębie życia, granica zaś między życiem, a przyrodą martwą nie jest wyraźna? Tak można mówić w pogadance przyrodniczej ~~o~~ ~~o~~ chcąc dać pojęcie ~~o~~ ~~o~~ o jedności istotnej świata, w przeciwieństwie do narzucającej się ordynarnie w życiowym poglądzie dwoistości popularnej ducha i materji - myśli i kamiania np., ale tak nie można mówić, załatwiając sobie od niechcienia w ten sposób najjadowitszy, najistotniejszy problem filozofji. To jest "wprost eburzające" jakby powiedział Karel Szymanowski. Jak sobie wyobraża Ketarbiński owe "zaczątku psychizmu?" Przecież do tego jest konieczna do przyjęcia organizacja żywa, która jak wiadomo nie jest prosta tylko złożona i której jako prostej pomyśleć ani wyobrazić sobie nie możemy, t.zn. pomyśleć werbalnie możemy wszystko, że dany atom i system gwiazdny np. słoneczny może mieć doznania /choćby łatwiej przypisać je atomom - takie to małe, prozę pana - czemużby tam nie miał być początek życia - tak myśli Haldane, nie mogąc zdobyć się na otwarty monadyzm. Więć psychizm to jakieś uczucie rudymenarne ale uczucie "materji żywej" - owszem, ale nie w postaci jakiejś plazmy bezosobowej jak kawał galarety, jakiegoś "śluzu metafizycznego" bezosobowego /choćby bez rudymenarnej osobowości/ tylko /choćby najprościej zorganizowane stworzenia żywe, x) czyli materja żywa - zgoda - ale zindywidualizowana i innej pomyśleć, chyba tylko werbalnie, nie możemy - nie możemy jej sobie wyobrazić - bo myślimy bez przeszkód wewnętrznych bez poczucia nensensu tylko to, co choćby w granicy / 1000-bok np. / wyobrazić sobie możemy, ale jakkolwiek " żywy stwór" w pięciowymiarowej przestrzeni" nie jest czemś tak absolutnie niepomyślanem / niepojętem / jak żelazne drzewo, to jednak wyobrazić go sobie, narówni z 3 - cią formą nieskończoną

x) Wiadomo jak piekielną komplikację funkcji i budowy wykazują najprostsze pozornie wymoczki. Porównaj, kocie, wspaniałą pracę Dembowskiego o pantofelku.



istnienia, czyli z jedną trzech stron "trójści" jest, prócz czasu i przestrzeni, wyobrazić sobie nie możemy. Otóż mówiąc o "odwiecznych zaczątkach psychizmu" /ale te zaczątki muszą być naprawdę psychizmem t.zn. czuciami będącymi elementami wielości pierwotnej osobowości - bo czuć bez osobowości pomyśleć nam nie wolno, bo to nonsens jawny, a nawet bzdura, bo czucia i osobowość te momenty niesamodzielne i jednego stanu rzeczy, a możliwe do przyjęcia tylko, o ile, z beku na nie patrzymy jako należące do pewnej rozciągłości samej dla siebie, ciała przestrzennego stworu żywego / musimy zdać sobie sprawę z grozy słów, które wymawiamy. Te nie werbalne sztuczki jak "wielość rzeczywistości" Chwistka, "neutral - Stuff" Russella, Bóg - Matematyk Jeans'a i inne curiosa popularyzującej się kryzysowej atmosfery w nauce - to rzeczywistość, to ma być rzeczywistość. Nie można się z niej wymigiwać granicznymi pojęciami, doznającego [jak? - pytam tylko jak?] atomu i tak prymitywnej upsychieznionej materialnej jednostki [jakiejś micelki czy podmicelki - coś już na granicy drebin żywej ni martwej (Danysz) a nie będącej ~~ter~~ żywej, a jeszcze nie będącej /nawet częścią organiczną żywej komórki] ze prawie martwej, a jednak żywej, prawie żywej, a jednak martwej. Tu się właśnie wsypał Leibniz, ze swoimi "menades dormantes" na tle swojej teorii aktualnej, a nie zupełnie przytem, nieskończoności. A więc odwieczne były stwory żywe zawsze tak jak i materja martwa jako taka, to znaczy do nich nie sprowadzaln, t.zn. taka jaką nam fizyka do wierzenia podaje. To implikuje też odwieczny dualizm /MM/ i (MŻ) i to, że w płomieniach protu-berancji jest jakiś "psychizm", związany ze stworem żywym - a więc istnieją i elektrony i monady, pomieszane, zupełnie tak, jak w poglądzie życiowym na naszej planecie - lepsza już <sup>jest to</sup> mieszanina odwieczna /zwracam na te uwagę/ niż

BJ

ist

2 - 22 - 1911

1911